BIBLIOTHÈQUE DE DOCUMENTATION INTERNATIONALE CONTEMPORAINE ★ MUSÉE
B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 27/28 (482/483)
13 LIPCA — 13 JUILLET 1957

CENA PRIX 45 fr.

Ryszard WRAGA

Zwycięstwo faworyta Nr 1

Za każdym razem gdy w Sowietach staje się coś niezwykłego, większość specjalistów „od spraw sowieckich" zaczyna swoje komentarze od słów: „wszystko to było do przewidzenia..." To powiedzonko stało się już przedmiotem dowcipów dziennikarskich, ale, w istocie, specjaliści mają rację: **w ZSSR wszystko jest możliwe i wszystko jest do przewidzenia,** toteż... najlepiej przywidywania zostawić politykom. Ci zawsze potrafią się wyłgać ze wszystkich swych, przeważnie nierozsądnych przewidywań i proroctw.

Usunięcie z partyjnych i państwowych władz naczelnych Kaganowicza, Mołotowa, Malenkowa i Szepiłowa, spowodowało olbrzymi fajerwerk przeróżnych opinii, komentarzy i wyjaśnień, przy czym każdy komentator chce sprawę wyjaśnić „do głębi" i „wytłumaczyć wszystko". Toteż w rezultacie czyta się takie nagłówki jak w pewnym piśmie francuskim: „Usunięcie trockistowskiej czwórki — wielkim zwycięstwem Waszyngtonu i Żukowa", albo w niektórych pismach amerykańskich: „Dojście do władzy armii zapewnia długotrwałe pokojowe współistnienie!" Trzeba ciągle przypominać sobie, że zmiany w sowieckim prezydium odbyły się w czasie największych upałów zarówno w Europie jak i w Waszyngtonie a wiadomo, że w temperaturze ponad 34 stopni dowcipy szwankują.

Tym upałom przypisać zapewne należy tę falę optymizmu, która przepłynęła przez cały świat antykomunistyczny. Różne są hasła tego optymizmu. Umiarkowane: „Chruszczow jest antystalinowcem, demokratą i liberałem i poprowadzi komunizm po drodze ewolucji!" Skrajne: „Świat komunistyczny wali się! Wykańczają się wzajemnie!" Tak czy inaczej Chruszczow stał się bohaterem i faworytem większości zachodniej demokracji. Oto prawdziwy, konsekwentny antystalinowiec! Dlaczego ten ponury cham, grubijanin który stale i systematycznie wymyśla Zachodowi na wszystkich bankietach, we wszystkich wywiadach, morderca milionów Ukraińców, notoryczny antysemita, jeden z największych i najgorliwszych pretorianów stalinowskich, czekista i prowokator w największym stylu ma być „lepszym demokratą" od Kaganowicza czy Malenkowa, nie mówiąc już o Mołotowie — tego nikt nie wytłumaczy. Tak samo jak nikt nie wytłumaczy dlaczego zbrodniarzem wojennym godnym szubienicy był marszałek Keitel a innego marszałka, również kata, również zbrodniarza wojennego i kanalię moralną zachodnia emigracja otacza sympatią i zaufaniem, tytułując poufale „naszym przyjacielem".

Żyjemy w czasach takiego upadku moralności, zdeptania i pogwałcenia wszystkich zasad, że zadawanie podobnych pytań i oczekiwanie na nie logicznej odpowiedzi byłoby największą naiwnością. Najlepiej przeto ograniczać się do zrozumienia samych faktów.

To co się dzieje w tej chwili w Moskwie jest jednym z objawów tego głębokiego kryzysu w jaki wszedł Związek Sowiecki jeszcze za życia Stalina a o którym Stalin mówił otwarcie przed śmiercią. **Kryzys ten był przejawem niemocy komunizmu** (marksizmu-leninizmu) **tworzenia pozytywnego w jakiejkolwiek bądź dziedzinie życia, był świadectwem reakcyjności, martwoty komunizmu.** Jednocześnie **tragedia tego kryzysu spotęgowana była w oczach samych komunistów tym, że dzięki fatalnej niemocy Zachodu, dzięki obłędnej polityce liberalizujących i „neutralnych" demokratów, dzięki dekadencji zachodniej kultury — komunizm, „ni z tego ni z owego", dostawał w swoje ręce olbrzymie nowe terytoria, miliony nowych mas do dalszych eksperymentów.** Dostawał je w momencie, gdy trzydziestoletni eksperyment sowiecki wykazał kompletne bankructwo leninowskiego marksizmu.

Posiadający największe doświadczce

☛ dokończenie na str. 3-ciej

Polacy we Francji!

Od szeregu miesięcy propaganda idąca od komunistów w Polsce, różnymi, nieraz ukrytymi drogami, zachęca Was do wyjazdu do Kraju na "święto" reżymowe 22 lipca.

Reżym w Polsce, dla którego jest niewygodne istnienie w wolnych demokratycznych krajach ośrodków polskich, niezależnych od polityki Rosji sowieckiej i mogących prowadzić samodzielną politykę, zgodną z interesami tylko polskiego narodu — zamierza zmusić w ten sposób emigrację polską do kapitulacji wobec komunizmu.

"Uroczystość" bowiem 22 lipca jest święceniem haniebnej rocznicy wydania Polski w niewolę Rosji sowieckiej, chwilowego zaboru naszych ziem wschodnich z Lwowem i Wilnem, objęcie dyktatorskiej władzy przez garstkę zdrajców komunistycznych, narzuconych przez Moskwę bez żadnych wyborów, przy pomocy sowieckich czołgów i torpur bezpieki. Naród polski ma swe wielkie, historyczne święto trzeciomajowe, czci rocznice odzyskania niepodległości państwowej 11 listopada 1918 r., oraz odparcia najazdu imperialistycznej Rosji komunistycznej 15 sierpnia 1920 r. pod Warszawą; nie zna on wszakże żadnego "święta" 22 lipca.

Wiemy, że po rewolcie robotników poznańskich przeciw Rosji i komunizmowi oraz po wydarzeniach październikowych 1956 r., zmieniło się w Polsce wiele. Ustał w znacznej mierze terror, Prymas Polski i biskupi wyszli z więzienia, a naród zaczął swobodniej oddychać. Ale zarówno obecność garnizonów sowieckich w Polsce i w krajach z nią sąsiadujących jak też wciąż trwająca dyktatura partii komunistycznej w Polsce świadczą, że Polska nie posiada niepodległości politycznej i gospodarczej, że reżym musi w dziedzinie polityki zagranicznej spełniać wolę Moskwy.

Stąd istnienie licznej i zorganizowanej emigracji polskiej, wolnej od wszelkich wpływów sowieckich, jest koniecznością historyczną; wolni Polacy na Zachodzie muszą bronić interesów Polski na terenie międzynarodowym i dbać o to, aby prawdziwa wola narodu polskiego była wszędzie należycie znana.

Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji wzywa wszystkich Polaków do powstrzymania się od jakichkolwiek "wycieczek" na "święto 22 lipca", bo jest to manifestacja na cześć porządku komunistycznego i ucisku komunistycznego w Kraju. Jesteśmy całą duszą i sercem z naszymi braćmi w Polsce, z Episkopatem, z całym narodem, czego dowodem jest jednomyślne poparcie przez emigrację starań o pożyczkę amerykańską oraz stała pomoc materialna okazywana Krajowi, nie uznajemy wszakże wykonawców woli Kremla i ich pozbawionych godności narodowej poczynań.

Paryż, dnia 1 lipca 1957.

ODDZIAŁ
TYMCZASOWEJ RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ
WE FRANCJI,
20, rue Legendre, — Paris 17.

BORIS SOUVARINE

CONTRADICTIONS CHINOISES

LA presse fait grand cas de deux discours prononcés par Mao Tsé-toung à Pékin les 27 février et 12 mars derniers, mais dont la teneur a filtré seulement le 12 juin par des voies polonaises et qui ont ensuite été rendus publics. Une fois de plus, les observateurs occidentaux y cherchent des signes de désaccord avec Moscou dans l'espoir d'une divergence de vues pouvant aller éventuellement jusqu'à la rupture. Dans cet état d'esprit préconçu, ils sont tentés d'interpréter les phrases qui paraissent rendre un son nouveau comme la justification de leur espoir et l'innonce d'une évolution de la Chine communiste vers un rapprochement avec l'Occident.

Il importe d'abord d'écarter l'idée simpliste selon laquelle Mao aurait éprouvé le besoin d'une cure de sincérité qui révèlerait une nouvelle orientation de son régime totalitaire. La mesure de la sincérité est déjè donnée dans le chiffre de 800.000 personnes qui, d'après Mao, auraient été "liquidées", c'est-à-dire exécutées, pour crime de contrerévolution, entre octobre 1949 et le début de 1954. C'est une façon d'avouer en dénigrant les victimes et en minimisant leur nombre avec cynisme. Il n'y a aucune raison de croire Mao sur parole quand il impute aux "liquidés" un crime quelconque et son évaluation à 800.000 est sciemment mensongère.

Rappelons que les "International Free Trade Union News", numéro 12 de 1952, bulletin de l'American Federation of Labor, ont rassemblé des données qui permettent d'estimer à quelque 15 millions le nombre des civils tués par les communistes chinois. A quoi s'ajoutent 400.000 prisonniers de guerre disparus à jamais. Dans "Time" du 5 mars 1956, une étude porte le nombre des tués à 20 millions et celui des prisonniers qui travaillent dans les bagnes à 25 millions : c'est "le plus grand massacre planifié de l'histoire de l'humanité qui a brisé la volonté de résistance d'un peuple". De tels chiffres ne prétendent pas à la vérité sceintifique mais ils sont plus près de la vérité que celui de Mao.

Le thème des "contradictions" devient un véritable leitmotiv dans les discours de Mao et dans les commentaires de ses suiveurs. La société chinoise actuelle présente des contradic-

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

Wiktor JUNOSZA

ZJEDNOCZENIE CZY ROZPROSZENIE?

Przeczytałem ostatnio w korespondencji mego serdecznego przyjaciela red. Wacława Sikorskiego, że Edynburg chwali się posiadaniem aż 44 placówek polskich na 1000—1200 zamieszkujących tam Polaków. 17 organizacji społecznych, 4 o charakterze religijno-kościelnym, 7 o charakterze politycznym, 2 komitety Skarbu, 2 organizacje inwalidzkie, Rada Polonii, Rada Stowarzyszeń...

A liczba ich — czterdzieści i cztery. Czy ta cyfra nie jest jednak niepokojąca? Nie dla swego charakteru mistycznego, lecz dla swej wartości arytmetycznej. Czy na pewno dla sprawnego funkcjonowania życia polskiego w jednym mieście trzeba aż tylu organizacji? Tylu zarządów, tylu walnych zebrań, tylu wysyłanych i otrzymywanych listów? No i tylu sporów na temat, kto ważniejszy? Bo przecie Edynburg nie jest wyjątkiem i tam Polacy są chyba tacy sami jak gdzie indziej; czyli że każda z organizacji o przeciętnej liczbie 20 członków uważa, że jej głos najwięcej może wpłynąć na ukształtowanie się wydarzeń międzynarodowych. I że w każdej sprawie musi ona wystąpić osobno, a nawet podkreślając swą odrębność.

Niech, broń Boże, Polacy w Szkocji nei pomyślą, że biorę ich złośliwie na cel. To przypadek: gdybym posiadał odpowiednie cyfry z terenu Francji, nie wątpię, iż obraz... rozproszenia wysiłków byłby równie wymowny.

Rozwój życia społecznego jest rzeczą dobrą. I dobrze, gdy się na obcym gruncie tworzą polskie placówki. Ale trzeba znać miarę. Związek b. mieszkańców domów o numerach parzystych ulicy Pańskiej w Warszawie doprawdy nie miałby racji bytu. A w tym kierunku w swym zapale organizacyjno-dezorganizacyjnym niestety się posuwamy. Chcemy uzasadnić przysłowie, że gdzie dwu Polaków, tam trzy partie

Akt Zjednoczenia, który miał na celu skoncentrowanie, a przez to wydajne wzmocnienie akcji na rzecz sprawy polskiej, gorąco zalecał łączenie się ugrupowań pokrewnych. Choć przeszły od tej pory 3 lata — widzimy dziś wszelkiego rodzaju ugrupowań nie mniej, a znacznie więcej, niż było ich w owym pięknym dniu 14 marca 1954. Zamiast w kierunku zjednoczenia, poszliśmy w kierunku rozproszenia. A więc — osłabienia.

Mnogość i różnokierunkowość inicjatyw odbiła się szczególnie na akcji zbierania funduszów. W zasadzie — winna ona stanowić monopol Skarbu Narodowego. Bo wpłaty na Skarb, to w warunkach emigracyjnych płacenie podatków na rzecz państwa, które w zgodzie z parlamentem przeznaczy co należy na oświatę, na pomoc uczonym i artystom, na rozwój handlu i przemysłu, na utrzymanie placówek dyplomatycznych przy rządach obcych i t.d.

Stało się inaczej. Na każdy osobny cel — zresztą zawsze bardzo godny poparcia — zbierano osobno; tak było z obroną marynarzy z "Puszczyka", z obroną Biblioteki Polskiej w Paryżu, z pomocą dla Polaków powracających z Rosji, z budową tego czy innego pomnika.

Dlaczego tak się stało? Czy Skarb wykazał za mało inicjatywy i miast operować hasłami aktualnymi, miast się zajmować problemami finansowymi bieżącej chwili — zadawalał się biernym powtarzaniem starych komunałów? Czy rzutcy inicjatorzy "specjalnych" zbiórek nie chcieli wziąć pod uwagę, że na leżało pomysł najpierw zasugerować Skarbowi Narodowemu?

Jak wypada odpowiedź, nie jest ważne. Ważne jest to, by uniknięto tej nienormalności w przyszłości, by nie tylko na polu finansowym, ale i na polu politycznym i społecznym zaczęto wreszcie realizować postulat jedności, postulat zespolenia wysiłków, a nie ich zneutralizowania i rozbicia przez mnogość partykularnych inicjatyw.

Wiktor JUNOSZA.

MINĄŁ ROK OD WYPADKÓW W POZNANIU

W dniu 28 czerwca minęła pierwsza rocznica krwawej demonstracji w Poznaniu. Wydarzenie to zapisane jest w historii przede wszystkim dlatego, że wszystkie warstwy narodu z robotnikami na czele potępiły ustrój komunistyczny i dlatego, że powstańcy poznańscy zmusili Rosję sowiecką do ustępstw. Jak wygląda bilans polityczny za okres roku, który minął od wydarzeń w Poznaniu? Po stronie osiągnięć wystarczy przypomnieć powszechnie znane fakty, jak zmniejszenie zależności od Rosji, oczyszczenie armii od dowódców sowieckich, zakończenie prześladowań Kościoła, uzyskanie pomocy ekonomicznej nie tylko od ZSSR ale i od Stanów Zjednoczonych, udzielenie amnestii więźniom, rehabilitację i repatriację, swobodę słowa... Osiągnięć tych jest jak na jeden rok niewątpliwie dużo. Ale prawie wszystkie nastąpiły w pierwszych miesiącach po powstaniu poznańskim i rewolucji październikowej. Natomiast obecny rozwój sytuacji wskazuje, że proces "odwilży" coraz bardziej jest hamowany. Ocena przyczyn tego "zahamowania" jest trudna. Komuniści interpretują politykę Gomułki jako sukces partii, która odzyskała już rzekomo rolę awangardy, uwolniła się od błędów i wypaczeń z okresu stalinizmu i wkroczyła na właściwą tym razem "polską drogę do socjalizmu". Nie-komuniści, o ile akceptują obecną linię polityczną, to tłumaczą ją jako dyktowaną geopolitycznym położeniem Polski. Natomiast w szerokich masach społeczeństwa zaufanie do Gomułki maleje, narasta rozgoryczenie wywołane tym, że zmiany idą zbyt wolno, że sytuacja ekonomiczna jest zła i że nadal panuje dyktatura komunistyczna.

Choć minął już rok od wydarzeń w Poznaniu, droga "przemian" po jakich kroczy Polska nadal jest najeżona trudnościami. Główną troską komunistów na najbliższą przyszłość jest utrzymanie jedności w partii, którą wydarzenia poznańskie rozłożyły. Dążenia wszystkich Polaków, mimo osiągniętych ulg, streszczają się nadal w hasłach poznańskich: chleba i pełnej wolności dla narodu.

* * *

W październiku ub. roku, kiedy Gomułka sięgnął po władzę w partii komunistycznej, przeciwstawiali mu się członkowie PZPR związani w t. zw. "grupę z Natolina".

Od października minęło osiem miesięcy. Każdy z tych miesięcy przynosi wiadomość o powrocie na scenę życia politycznego partii któregoś z "potępionych" natolińczyków. Franciszek Mazur reprezentował Komitet Centralny PZPR na konferencji wojewódzkiej w Łodzi, Łapot na konferencji wojewódzkiej w Katowicach, Rumiński w takim samym charakterze jeździł do Bydgoszczy, a Witaszewski do Zielonej Góry. Doczekał się "rehabilitacji" i "spec" od Związków Zawodowych — Kłosiewicz.

Powrót "natolińczyków" do władzy wywołuje niepokój wśród społeczeństwa, które wierzyło, że Gomułka oczyści partię przynajmniej z najbardziej znienawidzonych i skompromitowanych ludzi. Prawda okazując się inna: Gomułka dla ratowania "jedności" w partii i dla pobudzenia jej "aktywności" odwołuje się do pomocy nawet "natolińczyków". (FEP).

T. PŁOM

ŚWIĘTO NIEWOLI

Państwa sprzymierzone z Polską w czasie drugiej wojny światowej cofnęły — dwanaście lat temu — uznanie legalnemu i zwycięskiemu rządowi R. P. w Londynie, aby — pod naciskiem Stalina — uznać „rząd komunistyczny" narzucony Polsce przez Moskwę.

W ten sposób przypieczętowano zbrojną okupację Polski (i siedmiu innych państw — nie licząc Niemiec wschodnich) przez wojska sowieckie, umożliwiając równocześnie Moskwie stworzenie „żelaznej kurtyny..."

Zarządzony przez Stalina bezwzględny i pośpieszny proces sowietyzacji Polski nie spowodował interwencji ani rządu Stanów Zjednoczonych, ani też Organizacji Narodów Zjednoczonych..., chociaż Polska była najwierniejszym sprzymierzeńcem Zachodu. i poniosła w czasie wojny 1939-45 roku procentowo najwyższe straty w materiale ludzkim (ca. 20 proc.). Polska — odcięta żelazną kurtyną od Zachodu i pozostawiona samotnie na gruzach swej stolicy i swoich zniszczonych miast i fabryk — nie zrzekła się jednak walki o pełną niepodległość i nie przestała ani na chwilę walczyć z sowieckim okupantem i posłusznym wykonawcą jego woli — reżymem warszawskim...

Jednym z pierwszych aktów reżymu warszawskiego, dla osłabienia ducha walki narodu polskiego, był akt znoszący świata narodowe Polski niepodległej i wprowadzający równocześnie nowe święto państwowe w dniu **22-go lipca,** na pamiątkę „oswobodzenia Polski przez wojska radzieckie" oraz jako widomy znak "wieczystej wdzięczności Polaków dla potężnego i bratniego Związku Radzieckiego"... Reżym sobie... Naród sobie... Reżym organizował corocznie obchód tego święta, w dniu 22 lipca, przy udziale zaproszonych przedstawicieli rządu sowieckiego a Polacy, co ciekawsi, przyglądali się, z chodników ulic, z pogardą lub obojętnością tej „radziecko-reżymowej defiladzie"... Nadszedł wreszcie dzień 28 czerwca 1956 r. **dzień „rewolucji poznańskiej", dzień, który ujawnił całemu światu pierwsze pozytywne rezultaty walki narodu polskiego z okupantem sowieckim i jego wykonawcą — reżymem warszawskim.**

Z młodzieży polskiej spłynął pokost przymusowego wychowania komunistycznego a odkneblowane usta narodu polskiego wysunęły żądania...

Przywódcy polskiej Kompartii pod groźbą wybuchu zbrojnego powstania — musieli się zgodzić na „polską wiosnę październikową"...

Przywrócono wolność osobistą, zlikwidowano terroryzującą ludność bezpiekę, złagodzono cenzurę prasową, wypuszczono z lochów więziennych patriotów polskich z prymasem Polski na czele, przyznano się publicznie do bankructwa gospodarki komunistycznej i obiecano podniesienie stopy życiowej głodującej ludności oraz ukrócenie bezprzykładnego wyzysku kolonialnego, narzuconego Polsce przez Związek Radziecki...

Niepodległościowa emigracja polska — która nie ugięła się przed groźbami i różnymi „chwytami propagandowymi" reżymu warszawskiego — powitała z radością napływające wiadomości o odprężeniu i przemianach w Polsce i postanowiła pośpieszyć z jak

☛ Dokończenie na str. 5-tej

W następnym numerze

(z datą 27 lipca)

„Dodatek Literacko-Naukowy".

F° P 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Brawo sowietolodzy !

W swoim sprawozdaniu, ogłoszonym 31 lipca, z właśnie zakończone go międzynarodowego kongresu sowietologów w Oxfordzie, J. Alsop, nie bez słuszności podkreślił kontrast wymowny w stosunku do świeżej przeszłości.

Ostatni, poprzednio odbyty, kongres tego rodzaju miał miejsce dwa lata temu w Medjolanie. Stał on pod znakiem tez wysuniętych przez angielskiego ekonomistę P. Wiles. Tezy te stwierdzały, że olbrzymia gospodarka sowiecka, nisko opłacająca pracę i inwestująca ogromną część dochodu narodowego na wkłady produkcyjne, do prowadzić musi do stworzenia wielkiej potęgi.

Obecnie, na Kongresie w Oxfordzie nie mówiono już o potędze sowieckiej gospodarki, zastanawiano się natomiast nad trudnościami rozwoju systemu sowieckiego jako całości. Za wyjątkiem paru zaledwie uczestników, skonstatowano zgodnie, że pozornie monolityczny gmach społeczności sowieckiej ulega dziwnym przeobrażeniom pod wpływem przemysłowego przewrotu i wielu innych przyczyn. Toteż zastanawiano się nie tyle nad samym faktem przemian, co nad ich tempem i rozmiarem. Spokojnie i rzeczowo przeprowadzono dyskusję nad zmienną rolą i składem rządzącej partii komunistycznej, nad kurczowymi wysiłkami w organizowaniu przemysłu i rolnictwa, nad ustawicznym fermentem w środowiskach rosyjskiej inteligencji i młodzieży i nad szeregiem innych trudnych zagadnień, na które napotykają władcy Kremla.

Tak dyskutując, sowietolodzy zgromadzeni w Oxfordzie zdawali się odgadywać dokładnie to co się odbywało w największym sekrecie na posiedzeniu w Moskwie Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej ZSSR w dniach 23 — 29 czerwca.

Dopiero w dniu 4 lipca niezmiernie charakterystyczny dla obyczajów sowieckich komunikat oficjalny podał na szeroki świat sensacyjną wieść. W śmiałym połączeniu półprawdy z grubszym kłamstwem komunikat ustalił istnienie u samego szczytu komunizmu wrogiej dla partii grupy złożonej z Malenkowa, Kaganowicza i Mołotowa. Napiętnowanie i unieszkodliwienie tej grupy stało się najpilniejszym bieżącym zadaniem Centralnego Komitetu. Zabrano się do tego gruntownie z zastosowaniem jak najbardziej utartego stalinowskiego rytuału. Pozbawiono winowajców stanowisk w Prezydium, wykluczono ich z Komitetu, odebrano im stanowiska w rządzie. Według zwyczajnej ludzkiej logiki tylko ich udział we władzy wykonawczej mógł stanowić dla zamierzonych reform niebezpieczeństwo realne. Krytyka w przebiegu dyskusji zbiorowych mogła być tylko pożyteczną. Odchylenie od ścisłych wzorów totalitarnych zdało się jednak Chruszczowowi ryzykiem zbyt dużym. Jest to o tyle zrozumiałe, że wiążąc się całkowicie z programem gospodarczej przebudowy znalazł się on dziś w sytuacji zupełnie analogicznej do sytuacji Stalina w latach 1928-29, gdy rozbudowę przemysłu i kolektywizację rolnictwa trzeba było przemocą narzucić. Wypadło wtedy Stalinowi obalić pod pretekstem „ideologicznego odchylenia" ówczesnego szefa rządu Rykowa i wprowadzić na jego miejsce Mołotowa. Dziś znika z widowni zaprzysiężony wróg Polski Mołotow i należy mieć nadzieję, że pójdzie także w gruzy reprezentowana przez niego polityka przemysłowa i rolna. W niszczeniu sukces Chruszczowa może być zupełny. Mniej pewnie zarysowują się jego powodzenia w kształtowaniu nowych form sowieckiego bytowania, a im grubszą komunistyczna ryba, tym bardziej bywa narażona. Uderzającym jest fakt, że po tylu latach pracy dla komunizmu Malenkowa, Kaganowicza i Mołotowa nikt w gronie stukilkudziesięciu czołowych przedstawicieli partii nie stanął w ich obronie i nikomu nie przyszło na myśl, że winny być wzięte pod uwagę ich dotychczasowe dla reżimu zasługi. Przyjaźń i wdzięczność nie są terminami z komunistycznego słownika. Najściślejsze natomiast zastosowanie ma przepis Macchiavella: ludziom należy schlebiać lub ich niszczyć.

Zmiany w kierownictwie komunistycznym są wewnętrzną sprawą partii. Dla szerszych mas ludności są one raczej obojętne.

W komunikacie urzędowym „akt oskarżenia" sformułowany został z szerokim rozmachem. W czasie gdy partia, pod przewodnictwem Centralnego Komitetu, podtrzymana przez cały naród, dokonuje olbrzymiej pracy urzeczywistniając historyczne decyzje 20-go Kongresu, mające na celu dalszy rozwój gospodarki narodowej i stopniowe podnoszenie poziomu życia sowieckiego narodu, przywrócenie leninowskich norm w życiu partii, usunięcie pogwałceń rewolucyjnych praw, pomnożenie więzów pomiędzy partią i masami, postęp socjalistycznej sowieckiej demokracjii, utrwalenie przyjaźni pomiędzy sowieckimi narodami, prowadzenie właściwej polityki narodowościowej a w zakresie polityki zagranicznej odprężenie międzynarodowego napięcia dla zabezpieczenia trwałego pokoju i gdy znaczny postęp został osiągnięty na wszystkich tych polach, postęp dobrze znany wszystkim sowieckim obywatelom, wroga partii grupa Malenkowa, Kaganowicza i Mołotowa wystąpiła przeciwko "linii partii". Po ustaleniu powyższego bigosu pobożnych życzeń, komunikat wylicza poszczególne zarządzenia, którym „wroga partii grupa" miała być przeciwna. W żadnym wypadku nie jest podane konkretnie w jaki sposób mogła się tym zarządzeniom przeciwstawić lub im przeciwdziałać. Toteż końcowy surowy wyrok stanowiący sens komunikatu spada na czytelnika „z sufitu". Zamiast uzasadnienia mamy raz jeszcze do czynienia z logiką „państwa ponurej anegdoty". Nienajgorszy jest efekt końcowy komunikatu. Uchwały Komitetu zostały powzięte jednomyślnie i Malenkow, Kaganowicz, Szepiłow głosowali za własnym potępieniem. Jeden Mołotow posunął odwagę tak daleko, że... wstrzymał się od głosowania. Atak Chruszczowa na opozycję w Prezydium Partii został uwieńczony powodzeniem. Rzeczywistość sowiecka potwierdziła słuszność przewidywań sowietologów zgromadzonych ostatnio w Oxfordzie.

W. J. G.

Wiadomości z Kraju

STAN SZKOLNICTWA

"Całą prawdę — pisze warszawski "Przegląd Kulturalny" (nr 21 br.) — o stanie szkolnictwa w Polsce dało by się streścić następująco: Przy niezaprzeczalnych osiągnięciach liczbowych, **cofnęliśmy nasz system oświatowy i wychowawczy dalego poza zdobycze pedagogiki ostatnich dziesięcioleci.** Mamy obecnie 14.735 pełnych 7-klasowych szkół podstawowych. Za parę tygodni wyjdzie z tych szkół 282.000 absolwentów... Piękny ten obraz mącą jednak inne cyfry: 35 proc. młodzieży w mieście nie kończy w rzeczywistości kl. VII, a na wsi nawet blisko połowa młodzieży... W ciągu ostatnich lat ponad 1.000.000 młodzieży nie ukończyło szkoły podstawowej".

SPADEK OBROTÓW W PORTACH

"Express Wieczorny" z dnia 30 maja br. ogłasza alarmujące dane o spadku obrotów w portach polskich. W porównaniu do danych z roku 1955 obroty w Gdańsku są niższe o 5 proc., w Szczecinie o 10,5 proc., w Gdyni podobnie jak w Szczecinie. Dowiadujemy się nadto, że obecne obroty w Gdańsku wynoszą zaledwie 70,4 proc., w Gdyni — 48,9 proc.

Spadek obrotów w portach polskich jest tym bardziej niepokojący, że w tym samym okresie w większości europejskich portów występuje zjawisko odwrotne. Przyczyna spadku leży przede wszystkim w tym, że urządzenia portowe w Polsce są przestarzałe i wymagają przebudowy.

CODZIENNE KŁOPOTY

Warszawski tygodnik "Świat" (nr 21 b. r.) podaje następujący fragment z listu od czytelnika pisma z Zabrza, woj. katowickie:

"Wstaję rano do pracy, idę do łazienki myć się... Nie ma wody. Idę do kuchni, jest w dzbanku trochę zapasu wody, chcę zagrzać do mycia zębów: nie ma gazu, względnie taki słabiutki, że trudno wodę zagrzać, a o zagotowaniu na herbatę mowy nie ma. No cóż, trzeba ugryźć kawałek bułki, bo już czas. Nie ma masła, no to suchą...

"Przychodzi się na przystanek tramwajowy, czeka się, tłum ludzi, coś niedobrze, nie idą tramwaje, względnie idą tylko z miasta, do miasta — nie. 5, 10, 15 minut, źle. Nadjeżdża autobus, nie zatrzymuje się, taki przepełniony. Wreszcie nadjeżdża ewentualnie tramwaj przepełniony, nie ma mowy, żeby wsiąść, a tu późno — praca czeka. Do dworca kolejowego kawał, około 3 km. Albo goni się na piechotę, albo jedzie się w przeciwną stronę. Czasem uda się zatrzymać jakieś auto za 5—10 zł. O ile łapie się pociąg, no to znowu siłą dostaje się do jakiegoś wagonu i jedzie się w okropnym tłoku i wzajemnym wymyślaniu.

"Wreszcie przyjeżdża się do Katowic (pracuję w Katowicach już 5 lat i tak jeżdżę). Tutaj w Katowicach rzadko, a zimą zwłaszcza, co parę dni także czeka się znowu do pół godziny na tramwaj, aż wreszcie przychodzi się do pracy jeszcze na czas, albo już spóźniony, ale w każdym razie zmęczony, bo to trwa wszystko około dwóch godzin. A tu trzeba brać się do pracy... Osłabły mi oczy, za słabe szkła, przepisują mi nowe — 5 dioptrii. Idę do optyka — właśnie 5 dioptrii nie ma już od pół roku w całym kraju. I tak dalej, i tak dalej, czego tknąć. Pięć lat staram się o mieszkanie w Katowicach, mam świadectwo lekarskie, że nie mogę dojeżdżać do pracy tak daleko, osłabienie naczyń wieńcowych — 67 lat. Nic nie pomaga. Jak ciężko i przykro żyć..."

POLSKA — BOGATY WUJASZEK

W dłuższym reportażu p. t. "Wizyta w Korei i Mongolii", który ukazał się w tygodniku warszawskim "Przyjaźń" (nr 21 b. r.), znaleźliśmy interesującą informację na temat udziału Polski w odbudowie Korei Północnej.

"Wszystkie kraje socjalistyczne — pisze "Przyjaźń" — biorą udział w odbudowie Korei. Również i nasz kraj zadeklarował jako dar rekonstrukcję trzech kopalń węgla oraz odbudowę i wyposażenie dwóch zakładów remontu parowozów i wagonów. Rekonstrukcja kopalń została już zakończona. Odbudowa zakładów remontowych będzie zakończona w początkach 1958 r. Obecnie przy montażu i uruchomieniu maszyn tych zakładów pracuje ponad 100 polskich inżynierów i techników.

PRZYWÓDCY BAND NA CZELE RAD NARODOWYCH

W związku z rozważaniami o kolegialnym załatwianiu spraw przez rady narodowe i ich prezydia wykonawcze, Jan Szeląg pisze w tygodniku "Świat":

"Tylko nie należy szerzyć przekonania, że kolegialność stanowi lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Bo rzekome kolegium może być po prostu kliką... Mieliśmy ostatnio kilka gorzkich i jeszcze do końca niewyjaśnionych spraw właśnie z terenu rad narodowych. Mamy sprawę Wolnego, przywódcy bandy rabunkowej, który był ni mniej ni więcej tylko wiceprzewodniczącym prezydium rady narodowej Szczecina. Mamy sprawę przewodniczącego prezydium rady narodowej w Łomży, przyłapanego po pijanemu z dwoma kompanami w lesie, ze służbowym samochodem, z nabitym pistoletem, na który nie miał pozwolenia, i t.p.

"Chodzi tu o ludzi zajmujących bardzo wysokie stanowiska w hierarchii państwowej. Tak zastanawiam się, co mogło pozwolić temu przewodniczącemu z Łomży na sprawowanie jego funkcji. No chyba jedno: brak jeszcze demokracji, brak dostatecznej krytyki. Jednym słowem, rozwój rad gwarantuje demokratyzację. I odwrotnie — tylko głęboka demokratyzacja gwarantuje rozwój rad".

Właściwie, komentarz zupełnie zbyteczny. Trzeba jednak stale powtarzać to co najważniejsze, że bez demokratyzacji nie będzie uzdrowienia życia publicznego w Polsce, demokracja zaś jest nie do pogodzenia z t. zw. dyktaturą proletariatu, czyli dyktaturą partii komunistycznej.

Coraz mniej robotników w kompartii

Roman Zambrowski, członek Politbiura, w artykule ogłoszonym na łamach "Trybuny Ludu" (nr 143 br.) pisze bez żadnych ogródek, że "znalezienie dróg i metod umocnienia kierowniczej roli partii" jest najważniejszym problemem, postawionym do wykonania przez IX Plenum.

Zdaniem Zambrowskiego partia straciła autorytet, nie spełnia roli awangardy, nie jest jednolita. Niepokój wywołuje zwłaszcza jej skład socjalny: z partii robotniczej przemieniła się w partię urzędniczo-inteligencką. "**Rażącą stała się rozpiętość** — pisze Zambrowski — **między aktywnością inteligenckiej, urzędniczej i — że tak powiem — aparatowej części Partii, a aktywnością jej trzonu robotniczego**". O zmianie charakteru socjalnego Partii świadczą cyfry, ilustrujące znikomy udział robotników w zebraniach partyjnych: "w okresie od grudnia 1956 do kwietnia 1957 r. odbyło się 17 wojewódzkich konferencji partyjnych", w których uczestniczyła znikoma ilość robotników, natomiast "**udział pracowników aparatu państwowego i partyjnego oraz inteligencji przewyższał 80 procent**". Na odbytym niedawno w Warszawie zjeździe Związku Młodzieży Socjalistycznej na 734 delegatów było tylko 148 robotników, t. zn. zaledwie 20 proc. "Nawet w Radach Robotniczych, gdzie ustawa zaleca wybór w skład rady 2/3 robotników — mamy sporo wypadków, że robotnicy stanowią mniejszość". Wśród usuniętych w pierwszym kwartale b. r. około 14 tysięcy członków robotnicy stanowią 75 proc. skreślonych.

Jednym z częstszych zarzutów jakie tawiają członkowie partii kierownictwu jest zarzut, że "oderwało się ono od masy", że "szczyty partii chorują nadal na dygnitarstwo".

W ostatnim rozdziale artykułu Zambrowski wskazuje na rewizjonizm (1), **jako na główne, górujące niebezpieczeństwo**". Ta niespodziewana, zdawałoby się, teza, postawiona w kilka miesięcy po dramatycznej rozgrywce Gomułki z elementami "stalinowskimi", z której wyszedł on zwycięsko właśnie dzięki poparciu elementów "rewizjonistycznych", uzasadniona jest w takich słowach: "Kto nie mieści się w ramach zasad programowych Partii, nie może być jej członkiem".

Groźba zawarta w artykule Zambrowskiego przypomina groźby z okresu kiedy partią rządził Bierut, a nie Gomułka. Wtedy tych, co "nie zgadzają się z programem" usuwano najprzód z partii, a po tym posyłano ich do więzienia. Ostre ataki na "rewizjonistów" są tym bardziej niepokojące, że równocześnie wobec szeregu znanych "stalinistów" kierownictwo partyjne okazuje się bardzo pobłażliwe. (FEP).

(1) Kierunek w kompartii, domagający się dalszej liberalizacji i dostosowania programu do wymagań życia.— Przyp. Red.

WALKA O Z.H.P.

W ostatnich miesiącach w Polsce powiały inne prądy także w organizacji harcerskiej. Po październiku 1956 roku dopuszczono do pracy dawnych instruktorów, przywrócono dawną nazwę ZHP — Związek Harcerstwa Polskiego i zaprowadzono na powrót potępiane dawniej metody wychowawcze harcerstwa — system zastępów, system zabaw i gier, przywrócono symbolikę harcerską, stopnie i sprawności — słowem zrehabilitowano „wielką przygodę", stanowiącą podstawowy element przyciągający młodzież do harcerstwa.

Oczywiście z tą odnową ZHP wrócili do pracy dawni działacze harcerscy, którzy powoli zaczęli wypierać z organizacji nasłanych przez komsomolską ZMP — dziś już zresztą nie istniejącą — komunistycznych instruktorów. Nie podoba się to komunistom, jak i inne poczynania tej od nawiającej się organizacji. Posłuchajmy, co na ten temat pisze m. in. warszawska „Trybuna Ludu":

„Zdarzają się w środowisku starych instruktorów ZHP poglądy, które wzbudzają poważne obawy o przyszłe losy organizacji.

Poglądy te znajdują pewne odbicie w przemówieniu Aleksandra Kamińskiego na Radzie Naczelnej ZHP, z którego wyjmuję kilka cytatów. Oto one:

„...ideologia harcerska nie pokrywa się w pełni z ideologią PZPR. W niektórych swoich składnikach są one z tą ideologią tożsame, natomiast w innych odrębne. Na przykład naszym zadaniem jest zaszczepienie kultury społecznego współżycia młodzieży różnych kręgów politycznych i społecznych. Teoria walki klas — tak płodna w naukach historycznych i społecznych — wzbudza poważne wątpliwości — jako podstawa moralna w polityce wychowawczej".

Oczywiście tego rodzaju sformułowanie Kamińskiego napawa obawą komunistyczną gazetę. Głównie dlatego, że ma to swoje następstwa w terenie. Oto — pisze m. in. dalej „Trybuna Ludu":

„Tego rodzaju poglądy bowiem — niezależnie od subjektywnej intencji tych, którzy ją głoszą — nie pozostają, niestety, bez wpływu na działalność poszczególnych ogniw harcerstwa. W niektórych chorągwiach instruktorzy kwestionują ostatnio prawo członków partii do tworzenia zespołów partyjnych, do partyjnej troski o harcerstwo. W części innych dość radykalnie odsuwa się od pracy dawnych instruktorów. Nie mówię już o tendencjach wprowadzania jako zasady praktyk religijnych do poczynań ogniw harcerstwa..."

I ten ostatni fakt zapewne najbardziej boli komunistów. Przez 12 lat starali się wbijać młodzieży w głowę materializm, a teraz okazuje się, że osiągnęli wprost odwrotny wynik. Bo młodzież garnie się do religii i osiąga swój cel bez zgody nawet władz państwowych, siłą swej wiary i swych przekonań.

A. K. I „PAŹDZIERNIKOWA ODNOWA"

Ukazanie się ostatnio w Polsce książki płk. Jana Rzepeckiego p. tyt. "Wspomnienia i przyczynki historyczne" wywołało w prasie komunistycznej nową dyskusję na temat Armii Krajowej. Cytując niektóre wyjątki z tej dyskusji, warszawskie "Słowo Powszechne" w numerze z 5 czerwca b. r. podnosi, że o A. K. powtarza się znowu te same slogany, które propagowano w okresie stalinowskim. "Wydawać by się mogło — pisze ten dziennik — że nowa dyskusja o AK będzie różniła się od faz poprzednich chociażby dlatego, że w ciągu ostatniego roku zostały opublikowane w prasie liczne dokumenty, które obaliły szereg szkodliwych a oficjalnie panujących do niedawna mitów, m. in. o **zupełnej bierności wojskowej AK**, która przez cały czas okupacji **"stała z bronią u nogi"**. Należało oczekiwać, że w maju b. r. ludzie wypowiadający się o AK będą jednak — w imię udokumentowanej już prawdy historycznej — operowali bardziej precyzyjnymi sformułowaniami, niż nasz resort propagandy w latach powojennych".

Opublikowane jednak na ten temat artykuły, m. in. w "Polityce", "Walce Młodych" i innych pismach, wypowiadają się nie tylko **"przeciw próbom politycznej rehabilitacji Armii Krajowej"**, ale w dalszym ciągu posługują się sloganami, których używano poprzednio. Autorzy tych artykułów uważają także, że **"jeśli się świadomie lub nieświadomie usiłuje utożsamić rehabilitację żołnierzy AK z rehabilitacją Armii Krajowej, jej ideologii i linii politycznej, to fałszując prawdę historyczną oddaje się złą przysługę sprawie AK-owców"**. "Zamazywać tego podziału nie wolno". "Dziś w obliczu prób rehabilitowania politycznego AK — pisze "Walka Młodych" — warto przypomnieć, że AK jako organizacja **walczyła nie o niepodległość** w ogóle, lecz o określone oblicze polityczne tej niepodległości".

Przeciwstawiając się tym wywodom, "Słowo Powszechne" dodaje: "Znamy dobrze te sformułowania i tę "dedukcję", która w prostej linii prowadziła do masowych aresztowań byłych żołnierzy AK, jako "zaplutych karłów reakcji", gniecionych na sławetnych afiszach podkutym ciężkim butem ówczesnej propagandy". Zbyt wiele "ujawniono już prawdy o tych czasach, by próby rehabilitowania skompromitowanych mitów mogły dziś liczyć na powodzenie". (FEP).

NA WYROST

Śląska stacja telewizyjna, będąca obecnie w budowie, będzie najsilniejszą stacją nadawczą w Polsce i obejmie swym zasięgiem obszar, zamieszkały przez 4 miliony ludzi. Pierwsze próbne nadawanie rozpocznie ta stacja w listopadzie br., a w grudniu przejdzie na stały program.

Pozostaje jednak jeszcze drugi problem do rozwiązania — nasilenie terenu województwa katowickiego, opolskiego i krakowskiego w odpowiednią liczbę aparatów odbiorczych. Oblicza się obecnie, że dopiero wtedy będzie można mówić o opłacalności stacji nadawczej, kiedy w tym terenie będzie najmniej 20.000 aparatów odbiorczych.

Jak wiadomo, obecnie w całej Polsce jest dopiero niewiele ponad 7 tysięcy aparatów telewizyjnych.

POLAK DEMASKUJE SZPIEGA

Niedawno temu, Anglicy otrzymali jeszcze jeden dowód lojalności i odwagi ze strony Polaków, zamieszkujących Wyspy Brytyjskie.

Pewien Polak, którego nazwisko nie zostało ujawnione, służący w R. A. F., nie uląkł się sznatażu komunistycznego i ułatwił zdemaskowanie afery szpiegowskiej, mającej na celu zdobycie najnowszych tajemnic brytyjskiej sieci radarowej.

Rodak nasz, który podczas bitwy o W. Brytanię zdobył wysokie odznaczenie D.F.C. (Distinguished Flying Cross — przyznawane lotnikom za czyny odwagi w akcji przeciw nieprzyjacielowi), pełni obecnie służbę na jednym z lotnisk RAF, na którym wypróbowywane są ostatnie wynalazki uczonych z dziedziny radaru. Ma on dostęp do wielu tajemnic i gdyby komunistom udało się zmusić go do udzielenia im informacji, to obrona W. Brytanii poniosłaby niepowetowane szkody.

Swego czasu kontakt z nim nawiązał pewien inny Polak, występujący w roli pośrednika komunistycznego. Zagroził on lotnikowi, że jeśli nie zdradzi posiadanych tajemnic, to jego rodzina, przebywająca za żelazną kurtyną, narażona będzie na poważne represje.

Lotnik natychmiast zaraportował o tej rozmowie swym przełożonym.

Rozkazano mu, by udawał jakoby gotów był do zdrady i udzielenia żądanych informacji. Dzięki temu władze bezpieczeństwa zdołały zastawić pułapkę i zdemaskować szpiegów.

Władze bezpieczeństwa RAF oraz policja cywilna przeprowadziły dochodzenia, w wyniku których premier Macmillan otrzymać ma w najbliższych dniach pełne sprawozdanie na temat afery szpiegowskiej. Sprawozdanie zawiera słowa uznania dla polskiego lotnika.

Poinformowane koła londyńskie twierdzą, jakoby w aferę tę zamieszanych było dwóch "dyplomatów" z ambasady reżymowej w Londynie. Obydwaj są podobno znani, bywają na przyjęciach dyplomatycznych i przedstawieni byli licznym członkom rządu.

Sprawozdanie domaga się podobno wydalenia przynajmniej jednego z nich z W. Brytanii.

TO i OWO

W Danii pijak, spotkany na ulicy w stanie nietrzeźwym, odwożony bywa do domu specjalnym ambulansem na koszt tego szynkarza, który podał pijakowi ostatni kieliszek... Osobliwy to, ale sprawiedliwy zwyczaj.

* * *

Sąd w Durban (Afryka płd.) skazał na 3 miesiące więzienia marynarza za wypicie spirytusu z naczynia, w którym pływa igła kompasu okrętowego.

* * *

Na francuskich kolejach stosuje się nowy sposób przewożenia jarzyn w wagonach. Wagon z warzywem wprowadza się z otwartymi drzwiami i wentylatorami do dużej, stalowej, hermetycznie zamykanej komory. Po zamknięciu komory wypompowuje się powietrze. Powstaje częściowa próżnia, powodująca gwałtowne parowanie wilgoci z jarzyn i obniżenie temperatury do 0,5 C. Przed zamknięciem drzwi do wagonu wkłada się trochę lodu, dzięki któremu jarzyny utrzymują swą świeżość. Nowy sposób przewozu jarzyn jest bardzo ekonomiczny.

Z PRZYZWYCZAJENIA...

Stefan Kozicki w artykule swym w "Nowej Kulturze" z 13. I. 1957 wpada w stare "przyzwyczajenie". Pisze tak: "...Ale —mój ty bezwyznaniowy boże — muszę wyznać, jak na spowiedzi, że"... itd.

Mocno wątpimy, czy bezwyznaniowy bóg p. Kozickiego zechce wysłuchać jego spowiedzi...

TELL.

B.D.I.C

JÓZEF JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

DOBREGO—PO TROSZE

"Teatr Polski z Warszawy", który w ciągu dwu tygodni dawał w Londynie na przemian: "Męża i żonę" Aleksandra hr. Fredry oraz "Dom kobiet" Zofii Nałkowskiej, zakończył już swe występy. Opinia o tych występach jest wyrobiona. Gra zespołów, zwłaszcza Ćwiklińskiej, po prostu — koncertowa. Wybór sztuk nietrafny. Przy czym jedni "potępiają" "Męża i żonę", drudzy są przeciwni "Domowi kobiet".

STO ZMARTWIEŃ

"Dom kobiet", to — można by powiedzieć — sto zmartwień. Na osiem osób sztuki bodaj jedna tylko — stara służąca — nie ma zmartwienia. Resztę zaś "gryzie jakiś mól". Więc nastrój sztuki jest wielce minorowy. I ten nastrój udziela się publiczności.

Ale publiczność reaguje nań dwojako. Sceptycy powiadają: nonsens, nie będę się przejmował(a) tymi iście babskimi, histerycznymi wspominkami. Natury sentymentalne natomiast mają przeżycie — i mimo że jest ono przykre — są zadowolone.

Można jednak do tej sztuki podejść inaczej.

Nałkowska dała w "Domu kobiet" całą galerię charakterów i usposobień. Wszystkie postacie są żywe. Każda po swojemu bierze życie i swoje zmartwienia — ma swoją "filozofię". Ta filozofia nie drażni. Środowisko sztuki wygląda jak najbardziej życiowo. (Naturalnie, gdy grają takie mistrzynie teatru, jak warszawski zespół). Dialog nie jest nużący. Są momenty komiczne. (W roli, którą kreuje Ćwiklińska). Ba! "Dom kobiet" ma intrygę, i to taką, która zaciekawia widownię.

Ale ta intryga, niestety, jest chybiona. Bo okoliczności, na których jest oparta, są nieprawdopodobne, jak nieprawdopodobne — wręcz naciągnięte — jest zakończenie sztuki.

To "wykolejenie" właśnie kładzie sztukę. A szkoda. Sens bowiem moralny "Domu kobiet" jest wcale trafny: "Każdy ma błędy, każdy jest słaby. Ale co by to było, gdyby wszyscy byli doskonali. Jakiż ten świat byłby nudny..."

Ćwiklińska ma 77 lat. W czasie przedstawienia, na którym byłem, trochę zasłabła. Wezwany (z widowni — dr Surzyński) lekarz nie zdążył zająć się Ćwiklińską, bo ten Solski, płci odmiennej, poszedł na scenę. "I wie pan — powiedziała mi — kiedy się przemogłam i wyszłam, na scenie już nie czułam słabości".

Ćwiklińska znana jest szerokiej publiczności jako świetna artystka dramatyczna i filmowa. Przedtem jednak była ona artystką operetkową, ładnie śpiewała i tańczyła.

"NIEMORALNA SZTUKA"

Wielkie pytanie — czy komedia "Mąż i żona" była pomyślana przez Fredrę jako rzecz — powiedzmy — pieprzna. W egzemplarzu nie ma żadnych tego rodzaju wskazówek, a tym bardziej scen z łóżkiem, jakie się widzi w farsach. Niemniej okrzyczano ją jako sztukę niemoralną. I nie bez powodu. A powód — reżyseria. Reżyser dał upust swej fantazji. I tak jak przesadził — wkładając kochankowi mundur oficera W. P. z r. 1830, a staremu kamerdynerowi każąc z nabożeństwem klękać przed hrabią — by mu zapalić fajkę — tak samo przesadził wytwarzając w sztuce atmosferę silnego erotyzmu.

Inna sprawa, że bez tego pieprzu, którym reżyser przyprawił komedię, sztuka ta byłaby tak nudna, jak przysłowiowe flaki z olejem.

KONFERENCJA WOLNEJ KULTURY POLSKIEJ

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze "Syreny", odbyły się obrady konferencji wolnej kultury polskiej. Nie byli na niej obecni — mimo przewidywań londyńskiego komitetu organizacyjnego — ani Z. Nagórski, ani K. Wierzyński, ani J. Wittlin. Nie było też prof. Z Zaleskiego z Paryża, referat zaś jego odczytał na posiedzeniu sekcji literatury, prasy i sztuki — prof. W. Folkierski.

Poza tym konferencja odbyła się według programu. Obrady jej utrzymane były na wysokim poziomie. Polskiemu Towarzystwu Naukowemu na Obczyźnie powierzono pieczę i starania o zrealizowanie postulatów konferencji. Uchwalono przesłać pozdrowienia dla wykładowców i młodzieży studiującej w Kraju.

Wyrazić należy żal, że w konferencji nie wziął udziału Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Nie chcę wchodzić i też nie wchodzę, co było przyczyną tej abstencji (chyba — abstencji?!). Stwierdzam tylko, że wyniku obrad nie można uważać za pełny, skoro nie było na niej wypowiedzi tak poważnej placówki kulturalnej, jaką jest Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, jedna z najczynniejszych, a właściwie — najczynniejsza organizacja kulturalna w Londynie.

ODCZYT PROF. LEDNICKIEGO

Właśnie w ub. piątek, 21 ub. m., odbyła się ostatnia przed wakacjami "impreza" Z. P. P. na Obczyźnie: odczyt przybyłego z Ameryki dra Wacława Lednickiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie profesora literatury słowiańskiej na uniwersytecie kalifornijskim w Berkeley oraz prof. hon. uniwersytetu w Brukseli. Odczyt nosił tytuł: "Sienkiewicz wśród swoich i obcych".

"Sienkiewicz krzewił postawę, że Polak umie umrzeć za Polskę, i w ten sposób obronił naród polski od filistynizmu" — oto jedno z najgłówniejszych stwierdzeń odczytu prof. Lednickiego. Poza tym prelegent przytoczył powiedzenie prof. Chrzanowskiego, że Sienkiewicz był rybakiem, który wyławiał dusze zatraconych Polaków.

Mówiąc o Sienkiewiczu i — porównawczo — o rosyjskim znakomitym pisarzu, Lwie Tołstoju, prelegent wykazał, na czym polegała różnica między tymi dwoma równorzędnymi autorami powieści historycznej.

W czasie od ub. wakacji Z. P. P. na O. urządził 17 wieczorów autorskich i odczytów, na których było około 2 tysięcy słuchaczy. Za sukces związku należy poczytywać, że w przedsięwzięciach jego zaznaczył się udział literatów młodszego pokolenia.

ADAM STYKA NIE BYŁ PLASTYKIEM!

Na takim stanowisku stanął prof. M. Bohusz-Szyszko, który referował na konferencji wolnej kultury polskiej problemy plastyki na emigracji. Nazwisko Adama Styki wymienił referent w odpowiedzi na zarzuty pominięcia w liczbie plastyków — znanych malarzy i portrecistów. Stwierdził on mianowicie, iż wymienia tylko tych, kogo uważa za plastyka, i dodał, że np. Adam Styka nie jest — jego zdaniem — plastykiem.

Wywołało to oburzenie niektórych uczestników konferencji, którzy uważali, że referentów na konferencji obowiązuje obiektywizm.

Józef JASTRZĘBSKI.

ZWYCIĘSTWO FAWORYTA Nr 1

☛ dokończenie ze str. 1-ej

nie i największy autorytet — Stalin — rozpoczął rewizję zarówno metod jak i samej doktryny. Zwrócił on uwagę na trudności, które piętrzą się przed komunizmem, mającym przed sobą zadania „budowania socjalizmu" już nie w jednym lecz w wielu, i to jak różnych pod każdym względem państwach. To olbrzymie zadanie, pod ciężarem którego ugiąłby się zapewne sam Lenin, spadło na następców Stalina, komunistów 2-ej kategorii, „aparatczyków", nienawidzących siebie wzajemnie. W takich warunkach powstała „dyktatura kolektywna". Mimo wszystko, co dziś opowiada Chruszczow, **była ona jednak przez przeszło 3 lata konkretem. Dla utrzymania się przy władzy kolektywna dyktatura nie tylko musiała (częściowo, zresztą) odciąć się od Stalina i niektórych jego metod, nie tylko wyrzekła się bezwzględnej dominanty nad całokształtem procesów sowietyzacyjnych poza ZSSR, ale nawet musiała ustąpić pry mat w dziedzinie doktryny Mao Tse-tungowi.**

Nie załatwiło to jednak wszystkich problemów, związanych z wewnętrznym kryzysem sowieckim, a przede wszystkim kryzysem gospodarczym. Można dziś śmiało powiedzieć, że gdyby Zachód nie był robił personalnych awansów Chruszczewowi, Malenkowowi, Bułganinowi czy Żukowowi, gdyby nie podtrzymał autorytetu epigonów stalinowskich w oczach społeczeństw narodów ujarzmionych, gdyby nie tolerował interwencji sowieckich w krajach „republik ludowych" — to **losy dyktatury komunistycznej w samym Związku Sowieckim ułożyłyby się zgoła inaczej. Nie po raz pierwszy jednak w dziejach Rosji Sowieckiej polityka Zachodu okazała się najwierniejszym sojusznikiem uzurpatorów i tyranów. Polityka Lloyd George'a ma dziś znakomitych naśladowców.**

Przełamywanie kryzysu mimo wszystko rozsadzało wewnętrznie kolektyw dyktatorski. Dyskusja zmieniała się coraz bardziej w sprzeczności i konflikty. Brak zdecydowanego autorytetu coraz bardziej rozzuchwalał najniebezpieczniejszego w całej klice, bo przewrotnego, fałszywego, chytrego a bardzo ambitnego Chruszczowa, równie mało mądrego marksisty jak znakomicie pojętnego czeladnika kuchni stalinowskiej. Ciekawe, że **właśnie ten zbir zyskał sobie największą popularność na Zachodzie, staje się nieomal symbolem „pokojowej ewolucji komunizmu".** Czując za sobą poparcie Zachodu, genialnie, iście po-stalinowsku dbając o swoją reklamę, Chruszczow stawał się coraz bardziej autorytatywny i nieznośny dla innych członków partii. Mało zwraca się uwagi na to, że same nazwiska usuniętych z prezydium — Kaganowicza, Mołotowa, Malenkowa i Szepiłowa — wykazują, jak szeroki wachlarz przedstawiała w prezydium antychruszczowowska opozycja. Jedno jest pewne — opozycja ta nie miała nic wspólnego ani z problemami zasadniczymi komunizmu, ani z polityką zagraniczną (ta nadal pozostaje w rękach najwierniejszego ucznia Mołotowa — Gromyki), ani z „liberalizmem", „ewolucją" czy „demokratyzacją". Była to opozycja w stosunku do metod, opozycja raczej personalna, zrozumiała dla góry partyjnej, lecz dla mas, dla „dołów" a zwłaszcza dla Zachodu raczej obojętna.

Pewne jest również, że gdyby Chruszczow nie „zlikwidował" swej opozycji (zresztą — nie wiemy czy ostatecznie i na jak długo!) to opozycja „zlikwidowałaby" Chruszczowa. Wówczas te wszystkie oskarżenia, jakie Chruszczow rzuca pod adresem czwórki swych wrogów, oni rzucaliby pod jego adresem. Kto wie czy oskarżenia nie byłyby nawet bardziej „sensacyjne"! (Kaganowicz i Malenkow mają — jako stalinowcy — nie mniejsze doświadczenie od Chruszczowa).

Dyktatura zacieśnia się. Nie jest ona jeszcze jednoosobową. Chruszczow zresztą nie ma danych na Stalina numer 2. Ale, mimo przymilnych uśmiechów do Zachodu, ani czułych westchnień pod adresem satelitów, ani niejasnych obietnic pod adresem społeczeństwa sowieckiego — dyktatura nowego typu nie zapowiada zasadniczych zmian w ustroju i polityce sowieckiej. Co więcej — **dyktatura ta nie będzie się mogła obejść bez terroru. Nie będzie mógł być również zahamowany proces dalszego wcielania organicznego satelitów do Imperium Sowieckiego.** Chruszczow nie może pójść na ewolucję, chociażby nawet miała mu grozić rewolucja. Takie jest bowiem prawo dyktatury komunistycznej.

Konkretnie mówiąc: jeżeli Gomułka i gomułkiści liczą na bardziej liberalny kurs Moskwy w stosunku do Warszawy to mylą się ogromnie. Wprost przeciwnie — ich możliwości stają się bardziej ograniczone. Chyba... Chyba żeby Chruszczow nie opanował sytuacji wewnętrznej i w Rosji powstały poważne i zasadnicze konflikty. Ale wówczas zmiotą one nie tylko komunizm sowiecki.

Sytuacja obecna w Moskwie przedstawia olbrzymie niebezpieczeństwo dla Zachodu, którego polityka od lat kierowana jest nie zasadami etyki i moralności, nie opiera się na trzeźwej, głębokiej i dalekowzrocznej ocenie sytuacji, lecz na „pobożnych życzeniach" i małostkowych ambicjach. Sytuacja ta bowiem otwiera przed daltonistycznym Zachodem złudne nadzieje, kolejne miraże. Niech Bóg ma w opiece Europę i jej narody.

Ryszard WRAGA

Contradictions chinoises

☛ dokończenie ze str. 1-ej

tions entre les dirigeants et les masses populaires mais non pas des antagonismes, dit le Führer chinois qui se croit un théoricien dans la lignée de Marx et de Lénine alors qu'il n'est tout au plus qu'un successeur de Staline, même quand il le critique avec précautions maintenant qu'il n'a aucune raison de le craindre. La distinction entre contradiction et antagonisme appartient, bien entendu, à celui qui a seul le droit de parler et le pouvoir de parler et le pouvoir de décider, c'est-à-dire au chef suprême du Parti.

Le "Quotidien du Peuple" de Pékin résume ainsi la soi-disant nouvelle doctrine de Mao : "Au cours du développement de la société socialiste, des incompatibilités ou contradictions peuvent encore surgir entre les forces productives et les rapports de production, entre la superstructure et les bases économiques, et entre les relations économiques et les systèmes politiques. Des contradictions d'une sorte ou d'une autre existent aussi dans le peuple lui-même, entre éléments avancés et éléments arriérés, entre gens qui ont des opinions et attitudes correctes ou incorrectes, entre tel groupe social et tel autre, entre les masses populaires et leurs leaders".

Ayant découvert les contradictions, Mao ne peut plus s'arrêter et il voit des contradictions de tous côtés, par exemple "entre l'ampleur de la construction entreprise et le fait que la Chine est encore très pauvre"; et ensuite entre la loi du développement de l'économie socialiste et notre compréhension subjective. Mais il y a contradictions et contradictions, assure Mao : entre aes communistes et leurs ennemis, les contradictions sont antagoniques ; dans les rangs du peuple, elles ne sont pas antagoniques; et entre exploitants et exploités, elles ont un aspect antagonique et un aspect non-antagonique...

Le catalogue des contradictions dressé par Mao est interminable : contradictions dans la classe ouvrière, chez les paysans, chez les intellectuels, chez les bourgeois, et entre toutes ces catégories sociales. Et puis les contradictions entre les intérêts de l'Etat et les intérêts individuels, entre la démocratie et le centralisme, entre les fonctionnaires et leurs administrés. Bref la vie est pleine de contradictions et il a fallu qu'un grand penseur chinois se ève pour révèler au monde sa découverte qui va faire époque. Le tout est de s'entendre sur le sens des mots. Ainsi Mao déclare que la dictature a pour fonction de résoudre les contradictions entre nous et nos ennemis, par exemple en arrêtant, en jugeant et en condamnant certains contre-révolutionnaires" ,etc. Désormais le gendarme qui arrête et le juge qui condamne un voleur sauront qu'ils avaient une contradiction à résoudre.

le
Charbon
richesse
nationale
EMPRUNT 1957

Les commentateurs occidentaux qui placent tout leur espoir sur l'évolution du communisme en Chine ne cessent de souligner que Khrouchtchev ne reconnaît aucune contradiction dans la société soviétique et que par conséquent on assiste à une contradiction entre Moscou et Pékin. Il reste à savoir si cette contradiction tire à conséquence. Les communistes n'en sont pas à une contradiction près et tant qu'ils ont la force de s'imposer, leurs contradictions ne les gênent guère. Les contradictions ne manquent pas dans les œuvres de Lénine, ni dans celles de Staline, mais un pouvoir tyrannique a toujours raison puisque toute contradiction lui offre l'occasion d'accomplir une "bonne chose", comme dit Mao, entre autres d'écraser la révolution en Hongrie, née d'une contradiction.

Un autre leitmotiv de Mao est celui des "cent fleurs", métaphore qui justifie la diversité des pensées car cent fleurs valent mieux qu'une. Mais où sont les 99 fleurs qui devraient éclore à côté de la malodorante fleur communiste? Elles n'existent pas et Mao s'empresse d'affirmer que "quand on construit une société socialiste, tout le monde a besoin d'être remis au moule. Cela rappelle la "constitution la plus démocratique du monde" de feu Staline : ses rédacteurs ont été fusillés et les peuples de l'U.R.S.S. ont été mis "au moule" des tchékistes.

A travers tant de fleurs et de contradictions, le régime intolérant et cruel de Mao reste immuable comme celui de Khrouchtchev après son discours contre le culte de Staline. Les deux seront solidaires tant que leurs intérêts coïncodent et s'opposent à ceux du monde libre.

Boris SOUVARINE.

Dr Marya KASTERSKA (3

Kwiaty zimowe

Dokoła białej bogini o rozwartych skrzydłach i z wichrem Grecji w fałdach szaty, kłębiło się ludzkie mrowie, schodząc i wchodząc po schodach. Niektórzy zatrzymywali się i, dłużej lub krócej, podziwiali ten poemat zaklęty w marmurze. Bielski należał do tych, którzy patrzyli na niego z zachwytem, lecz nie czekał długo. Z daleka już dostrzegł wśród wspinającej się po schodach ciżby, znajomy beret i pod nim twarz z freski Ghirlandajo. Milewska, dość wysoka, wydała mu się drobniejszą i szczuplejszą w tym tłumie. Za chwilę była obok niego:

— Czy się bardzo spóźniłam? — spotała. — Niedzielny "déjeuner" trwa zawsze trochę dłużej, nie pomyślałam o tym.

— Niecałe pięć minut — uśmiechnął się przyjaźnie. — Można wybaczyć. Dokąd idziemy?

— Do sal egipskich, albo do prymitywów. Jak pan woli.

— Możemy do jednych i do drugich. Mamy czas.

W salach egipskich pani Mada zatrzymała się przed posążkiem jakiegoś skryby. Miał mądrą, ale dziwnie zamkniętą twarz. Oczy masy szklistej, błyszczały jak dwa karbunkuły, żywe, mówiące o jakiejś tajemnicy wiedzy i o jakiejś wielkiej tęsknocie.

— Mam zawsze wrażenie, że w nim pozostało coś z jego życia, — rzekła. Twarz milczy, jak twarze umarłych, ale oczy jakby chciały powiedzieć to, czego za życia nie wypowiedziały usta. Czy i u żyjących oczy tak zdradzają ludzką twarz?

— Myślę, że zdarza się to nieraz. I że oczy wyrażają czasem nawet nasze uczucia podświadome, z których sami jeszcze nie zdajemy sobie sprawy. Wszak odwieczna mądrość przysłów powiada, że oczy są obrazem duszy.

— Czy podczas swych wojennych wędrówek po całym świecie, był pan w Egipcie? — spytała.

— Tak, ale dzisiejsi Egipcjanie nie mają już nic z wielkiej przeszłości Faraonów. Przeszło tam tyle ludów dzikich, barbarzyńskich. Po wielkiej kulturze i historii starożytnego Egiptu pozostały tylko piramidy, hieroglify i wspomnienia.

Omijali tematy osobiste, jakby bojąc się dotknąć nieostrożnie niezabliźnionych ran. Powoli odnawiali znajomość, odnajdywali wspólne zamiłowania i podobne wrażenia. Ku końcowi popołudnia czuli się znowu parą starych, dobrych przyjaciół. Bielski zaproponował:

— Czy nie zgodziłaby się pani zjeść ze mną paryski obiad w jakiejś skromnej restauracji?

— Nie mogę. Muszę wracać prędko, bo moi znajomi idą do teatru, a ja pilnuję domu i dzieci. Ale możeby pan kiedy zaszedł do mnie na herbatę? Tylko to siódme piętro i bez windy...

Mimo mojej szpakowatej czupryny, wdrapię się jeszcze bez trudu na siódme piętro — zapewnił ją z uśmiechem. A kiedy mam przyjść, jeżeli mi pani pozwala?

— Zaraz. — Zamyśliła się przez chwilę. — We wtorek, tak koło wpół do ósmej.

— Doskonale. Ale nie wiem gdzie?

Podała mu adres w dzielnicy Saint-Sulpice. Znał starą uliczkę i jej domy, lubił te pociemniałe od starości mury, pamiętające dawne czasy.

Punktualnie o wpół do ósmej pukał — nie było dzwonka — do drzwi pokoiku w mansardzie. Pani Mada otworzyła mu z pośpiechem, wszedł i stanął przyjemnie zdziwiony. Pokoik był nieduży, ale nadzwyczaj czysty i zaciszny. Ściany blado-żółtawego koloru przypominały patynowane mury. W oknie białe firanki i z jednego boku zawieszona doniczka z tanią rośliną, "Jaś rozczochrany", opadającą w dół kaskadą zieleni. Mało mebli: tapczan przykryty kilimem marokańskim o żywych barwach przypominających trochę rumuńskie i łowickie tkaniny; dwa krzesła, coś w rodzaju starego fotelika, stół nieduży, okrągły, nakryty ładną, ręcznie haftowaną serwetą, takież serwetki, zapewne dzieło pani Mady. Nad tapczanem mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, krucyfiks i dwie powiększone fotografie za szkłem: męża i syna. Na drugiej ścianie mała półka z książkami i duża fotografia jednej z fresk Ghirlandajo.

— Ależ tu ślicznie u pani! — zawołał zupełnie szczerze... Potrafiła pani stworzyć dom.

— Oh, dom!... Zrobiłam, co mogłam, żeby czuć się choć trochę u siebie. Bo... bo wszystko łatwiej wytrzymać, kiedy się ma te swoje cztery ściany.

Bielski podał jej wiązankę różnokolorowych anemon i pudełko ciastek.

— Nie chcę się z panem sprzeczać na pierwszy raz. Ale niech pan więcej tego nie robi. Bo przecież my jesteśmy "refudziaty", a jak mawiali Polacy w Rumunii, "refudziady". Dziękuję i proszę na herbatę.

W kącie za jakimś parawanem, miała prawdopodobnie umywalkę i tam też syczała woda zapewne na maszynce spirytusowej. Bielski teraz dopiero rzucił okiem na stół i dojrzał spory talerz z cieniutko pokrajanym chlebem w małe "kanapki" z serem, pomidorami, jajkiem i jakimś pasztetem. Na drugim talerzu jabłka i w koszyczku porcelanowym suche herbatniki. Pani Mada znalazła ładny słoik i ustawiła anemony pośrodku stołu. Potem nalała i podała herbatę.

— Zdaje mi się, że to ja raczej powinienem się sprzeczać z panią, eśli chodzi o t. zw. "refudziadów", zauważył Bielski z uśmiechem. No, ale na pierwszy raz i ja daruję winę.

W tej domowej atmosferze tajały powoli lody obaw przed wspomnieniami. Zaczęli mówić o Lwowie, który ona znała lepiej niż on, potem o Warszawie i o Bukowinie, potem o Bukareszcie. Tylko, jakby za wspólną niemą zgodą, unikali wzmianki o tych, po których nosili w sercach żałobę. Dopiero gdy wychodził — przed dziesiątą, bo później nie będzie światła na schodach — umówiwszy się na przyszły wtorek do bardzo skromnej restauracji w dzielnicy łacińskiej, Bielski powiedział nieśmiało, cichym głosem:

— Gdyby pani pozwoliła... Bo ja Jerzyka mam zawsze, jak żywego w oczach... Mógłbym podług tej fotografii zrobić, a przynajmniej spróbować robić... jego portret...

Zaczerwieniła się i zbladła. Widać było, że walczy ze łzami, aby się nie rozpłakać. Wreszcie wyszeptała zduszonym głosem:

— Dziękuję... bardzo dziękuję... I przyjmuję...

A Bielski powiedział jeszcz cicho, wychodząc:

— Bo przecież ja to dziecko kochałem.

Dr Marya KASTERSKA.

— dalszy ciąg nastąpi —

AKCJA «GÓRAL»

Ppłk. Emil KUMOR (Krzyś)

Ppłk. Emil Kumor (Krzyś), szef Wydziału Specjalnego Komendy Głównej Sił Zbrojnych w Kraju (Dowództwo Armii Krajowej), był w latach okupacji niemieckiej moim przełożonym — aż do Powstania Warszawskiego włącznie.

Dla ścisłości wyjaśniam, że w akcji „Góral", inaczej — w „Akcji 105", jak ją nazywaliśmy po wykonaniu, żadnego bezpośredniego udziału nie brałem, choć byłem o niej poinformowany.

Przebieg całej Akcji „Góral", zarówno jeśli chodzi o okres przygotowań jak i jej wykonanie — Autor oddaje bardzo wiernie. Na jedno tylko pragnę zwrócić uwagę Czytelnika, a mianowicie na przesadną skromność ppłk. Kumora. Krzyś był przecież nie tylko inicjatorem i organizatorem tej akcji, ale także jej duszą i głównym wykonawcą.

W czasie długich i trudnych lat konspiracji w Kraju byłem naocznym świadkiem wielu różnych akcji, zorganizowanych i wykonywanych przez ppłk. Kumora. Wykazywał on zawsze — podobnie jak w akcji „Góral" — niepospolite zalety żołnierza Polski Podziemnej: bardzo przemyślane i gruntownie opracowane działanie łączył z zuchwałą odwagą osobistą. Bezwzględny dla siebie, był on równocześnie wyrozumiały dla innych. Jestem dumny, że miałem możność być pod jego rozkazami.

Antoni BARANOWSKI (ALAN).
Paryż, w lipcu 1957 r.

* * *

Szalony pomysł

W maju 1942 r., w czasie jednej z moich rozmów z gen. Grotem (1) dowiedziałem się, że wskutek nastania krótszych nocy skończył się okres zrzutów. Następne partie zrzutów spodziewane są dopiero w październiku, a może nawet później, zależnie od warunków atmosferycznych. Grot biadał nad tym, że zapotrzebowania pieniężne zwiększają się. Szefowie oddziałów, okręgów oraz dowódcy oddziałów specjalnych zgłaszają się o przydział nadzwyczajnych sum na zakup broni, amunicji i innego sprzętu technicznego. Nie można tych żądań bagatelizować i na ten cel pieniądze muszą się znaleźć. Jak będziemy prowadzili walkę, jeśli nie będziemy mieli odpowiedniej ilości broni?

Zamiast zwiększyć budżet, muszę obecnie głowić się nad tym, jak, gdzie i czyim kosztem zredukować wydatki. Nie jest to takie proste. Cała nasza konferencja obracała się wokół tej sprawy. Na zakończenie rozmowy powiedziałem:

— Podejmuję się rozwiązać tę sprawę pod warunkiem, że generał udzieli mi pomocy. Jeśli kasa K. G. jest pusta, czy też na wykończeniu, uważam, że zasilić ją — będzie obowiązkiem Niemców.

Na pytanie, jak sobie to wyobrażam, oświadczyłem:

— Jest całkiem zrozumiałe, że Niemcy dobrowolnie nie dadzą nam pieniędzy na prowadzenie z nimi walki — trzeba będzie im je zabrać. W tym celu proszę mi dać tydzień czasu do namysłu i opracowania na razie prowizorycznego, a następnie szczegółowego planu działania.

Odniosłem wrażenie, że generał chętnie poleciłby lekarzowi, aby mnie zbadał, czy przypadkowo nie mam wysokiej gorączki. Po chwili namysłu powiedział:

— Sama myśl jest dobra, ale przedsięwzięcie jest zbyt ryzykowne, ażebym mógł je w tej chwili akceptować. Za udaniem się takiej akcji przemawia zaledwie 5 procent, przeciw — 95 procent. Zresztą nie przesądzajmy faktów. Zobaczymy. Za tydzień spotkamy się o tej samej godzinie i w tym samym miejscu, tj. przy ul. Piusa 11 m. 16b — i wtedy dam wam definitywną odpowiedź: wówczas na ten temat szerzej porozmawiamy.

Teraz dopiero zacząłem się zastanawiać nad tym, jak przystąpić do rzuconej inicjatywy. Czy w ogóle podołam zadaniu? Nie sztuka wymyślić coś, co w następstwie okaże się nierealne.

Pozostawiono mnie samemu sobie, zresztą tego wymagała konspiracja. Nie mogłem się z nikim dzielić, ani też zasięgnąć rady czy pomocy. Wszystkie myśli naraz tłoczyły się do głowy, zacząłem je wreszcie notować. Wiele kartek zapisałem i zniszczyłem, i tydzień przed umówionym spotkaniem spędziłem bardzo pracowicie, zanim doszedłem do wniosku, że mój projekt przypadnie generałowi do gustu.

Oto dyspozycje, z którymi udałem się do Grota:

1) Stworzyć na terenie Banku Emisyjnego przy ul. Bielańskiej grupę ludzi zdolną do najwyższych poświęceń, która ściśle i bezpośrednio będzie ze mną współpracowała.

2) Przy pomocy w. w. zespołu doprowadzić do takiego chaosu w Skarbcu B. E., ażeby uniemożliwić Niemcom unieważnienie zdobytych pieniędzy, które okazałyby się wtedy zwykłą makulaturą.

3) Przygotować i wyszkolić grupę uderzeniową złożoną z ludzi dobranych pod względem bojowym i psychicznym i do akcji przygotowanych.

4) Przewidzieć wszystkie możliwości, aby uniknąć niepowodzenia w czasie samej akcji.

5) Przygotować pewne i odpowiednie meliny dla zdobytych pieniędzy.

5) Przygotować pewne i odpowiednie ich zabezpieczenie.

Zastanawiałem się nad tym, czy plan ten jest realny, czy nie okaże się zwykłą fantazją. Na spotkanie z generałem przyszedłem podniecony, w obawie, że wyśmieje mnie i mój projekt. Nie miałem na razie żadnych konkretnych elementów, którymi mógłbym operować. Całość przemyśleń wyglądała mniej więcej tak, jak przygotowuje się natarcie na upozorowanego nieprzyjaciela.

Generał przeczytał moje dyspozycje, pokiwał głową i po zastanowieniu się powiedział:

— W waszym planie jest więcej fantazji niż realizmu. Nie sądzę, żeby wzrosły możliwości powodzenia tej akcji, ale równocześnie nie chcę was zniechęcać. Zgadzam się. Pamiętajcie, że o tym nie może nikt wiedzieć. Natomiast oddaję do waszej dyspozycji wszystko, czego będziecie potrzebowali, ażeby doprowadzić akcję do końca i zapewnić jej pomyślny wynik. Równocześnie oddaję wam ludzi "Ossy". Nieduża to grupa, ale wypróbowana w różnych akcjach bojowych. Sprzęt techniczny, samochody, broń, amunicję i inne materiały otrzymacie na żądanie. Od tej pory będziecie mnie dokładnie informowali o postępach w waszych przygotowaniach.

Rozmowa ta przekonała mnie, że generał, pomimo tak niewielu szans na udanie się przedsięwzięcia, naprawdę odnosi się do mego planu poważnie i z całą życzliwością. Zgoda była wyrażona. Teraz należy przystąpić do działania na pełny gaz, ażeby się nie skompromitować wobec dowódcy.

— Na pożegnanie chciałbym dodać — rzekł generał — że z mojej strony muszę o tym, cośmy tu mówili, poinformować Leszcza, (2) który będzie z wami w kontakcie; sądzę, że będziecie potrzebowali na ten cel pieniędzy i dla tego wolę, abyście się z tym nie zwracali do mnie, a bezpośrednio do Leszcza. Poza tym i tak, w razie udania się akcji, będzie musiał przejąć te pieniądze.

— Wiecie — dodał — że gdyby się wam udało to śmiałe przedsięwzięcie, mocno podniosłoby na duchu nasze społeczeństwo, nie mówiąc o tym, że pieniądze są nam bardzo potrzebne. Poza tym udowodnilibyśmy Niemcom, że i na tym odcinku są słabi. Jeśli chodzi o pieniądze, przywiązują do nich dużą wagę i tego rodzaju wyczyny kosztują ich więcej, niż inne sabotaże czy też napady.

Wróciłem do domu po tej wizycie prawdopodobnie z wysoką gorączką. Tyle wrażeń; jak na jeden dzień — to za dużo. Natychmiast przystąpiłem do opracowywania szczegółów. Cel był wiadomy i nie podlegający żadnej dyskusji — potrzebne są pieniądze. A teraz nasuwało się pytanie, jak do tego zadania przystąpić, i od czego rozpocząć.

Tym ludziom można ufać

Na drugim spotkaniu po dwóch tygodniach otrzymałem od Grota 5-osobową grupę oficerów młodszych (kpt. Pacak Zdzisław — "Andrzej", por. Kleczkowski Jerzy — "Jurek", ppor. Madej Edward — "Felek", ppor. Nowosławski Kazimierz, ppor. Siekierski Zygmunt), którzy w brawurowy sposób uciekli z Oflagu II-C z Woldenbergu, pod dow. kpt. Pacaka. Oficerowie ci opuścili obóz jeniecki z myślą, ażeby pomścić rok 1939, palili się do każdej okazji, obojętnie jakiej, byle bić Niemców, i to gdzie się da.

Na spotkaniu z dowódcą oddziału "Osy", które odbyło się w parku przy ul. Filtrowej, uzgodniliśmy następne widzenie w ich własnym lokalu przy ul. Wspólnej, w pobliżu ul. Marszałkowskiej.

Tu miałem możność zetknięcia się po raz pierwszy z Andrzejem, Jurkiem i Felkiem, którzy równocześnie zameldowali się, że są oddani do mojej dyspozycji. Po odebraniu meldunku poprosiłem Andrzeja i Jurka, ażeby opowiedzieli mi, w jaki sposób wydostali się z Oflagu na wolność.

— Ucieczkę projektowaliśmy od dawna. Uradziliśmy, że może mieć szanse powodzenia, jeśli użyjemy wobec Niemców jakiegoś fortelu. Zdecydowaliśmy się opuścić obóz z tymi, którzy na to pójdą na całego. Samą myśl skopiowaliśmy od Niemców. Od czasu do czasu Niemcy wywozili po kilku naszych kolegów na rozprawy do sądu wojskowego, w charakterze świadków lub obwinionych, względnie do szpitala. Pod tym kątem opracowaliśmy naszą ucieczkę. Na konwojenta wyznaczyliśmy ppor. Siekierskiego, który znał doskonale język niemiecki i dla niego szykowaliśmy wszystko, czego mu było trzeba: umundurowanie, karabin i dokument podróży oraz skierowanie do Sondergericht w Stargardzie.

Do przeprowadzenia planu korzystali z rekwizytów teatralnych obozu, których dostarczali im Niemcy. Dla Siekierskiego, przyszłego konwojenta grupy, przygotowali niemiecki płaszcz, czapkę, pas główny z ładownicami, no i oczywiście karabin.

Niestety, karabinu oryginalnego nie udało się żadną miarą zdobyć, wobec czego wystrugali karabin z drzewa, który swoim wyglądem był łudząco podobny do oryginalnego, a co najważniejsze, wytrzymał próbę ogniową i zdał egzamin w czasie ucieczki.

Wykonaniem rozkazu wyjazdu i pisma zaopatrzonego w potrzebne pieczątki zajął się osobiście Andrzej. 20 marca 1942 r. kilka minut po godz. 6 rano, wszyscy czterej pod dowództwem Andrzeja znaleźli się przed bramą główną obozu. Siekierski jako konwojent pozdrowił wartownika "Heil Hitler!", pokazał mu skierowanie na 4 oficerów, których odwozi do Stargardu. Wartownik wypuścił ich z obozu. Siekierski, ażeby rozwiać wszelkie podejrzenia ze strony wartownika, poprosił go, ażeby zechciał chwilę ich popilnować, bo sam musi jeszcze na chwilę wpaść na wartownię, ażeby postemplować dokument podróży; inaczej po powrocie nie wypłacą mu diet.

Wartownia znajdowała się w pobliżu bramy głównej. Siekierski wszedł na korytarz wartowni, postał chwilę — równocześnie prosił gorąco Boga, żeby w tym momencie nie otworzono drzwi, bo wtedy cała ucieczka wzięłaby w łeb.

— Fakt, że wszystko tak gładko nam poszło, przypisywaliśmy temu, że szalała wtedy zawieja śnieżna i wykorzystaliśmy zmianę warty — mówił Andrzej.

Po chwili Siekierski wyszedł, podziękował wartownikowi za dopilnowanie, posłał mu jeszcze jego hitlerowskie pozdrowienie, a tamten życzył mu szczęśliwej podróży.

Początek był dobry, a Zygmunt w roli konwojenta bez zarzutu. I tak doszliśmy przez nikogo nie zatrzymani do dworca kolejowego w Yoldenbergu. Na dworcu Zygmunt postemplował w kasie dokument i z kolei zwrócił się do dyżurnego ruchu o specjalny przedział w pociągu osobowym, który odchodzi do Stargardu. Sprawa oparła się o zawiadowcę stacji, bo kierownik ruchu nie chciał sam decydować. Po otrzymaniu przedziału, wygodnie rozłożyli się na ławkach, przedtem zasłonili szczelnie okna i tak dojechali zamiast do Stargardu — do Kutna, stacji granicznej między Reichem a GG.

Dokumenty nieaktualne po drodze zniszczyli, a wydobyli inne, zaktualizowane, kierujące ich do Sondergericht w Warszawie. W Stargardzie Zygmunt pamiętał, że nowy dokument podróży należy w kasie ostemplować. W Kutnie musieli wysiąść, ażeby przesiąść się do pociągu warszawskiego.

Tupet Zygmunta doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy w Kutnie zwrócił się do zawiadowcy stacji żądając kategorycznie osobnego przedziału. Zawiadowca tłumaczył Zygmuntowi, że nie może mu dać takiego przedziału, ponieważ pociąg idzie z Berlina i jest zawsze przepełniony oficerami i żołnierzami, którzy udają się na front wschodni.

Zygmunt, rozzuchwalony dotychczasowym powodzeniem, uparł się i zaczął grozić zawiadowcy:

— Jeśli nie otrzymam do swojej dyspozycji osobnego przedziału, pozostawię jeńców na stacji, a sam powrócę do obozu i zamelduję o tym, gdzie należy!

Zawiadowca, pod wyraźną presją, a raczej szantażem, opróżnił z Niemców jeden przedział 3 klasy i oddał go do dyspozycji Zygmuntowi.

Przy opuszczaniu przedziału Niemcy posłali przybyszom odpowiednią wiązankę przekleństw, w której również znalazło się zdanie tak dobrze nam znane: "Polnische Schweine" i t. p. W czasie drogi oficerowie ciągle byli napastowani przez niemieckich żołdaków, którzy koniecznie chcieli dostać się do tego przedziału.

— Okna zasłoniliśmy płaszczami, a sami wygodnie wyciągnęliśmy się na ławkach — opowiadali Andrzej i Jurek. — Postanowiliśmy, że (do czasu dzban wodę nosi) należy wysiąść jedną stację przed Warszawą, w Sochaczewie. Wiedzieliśmy o tym, że w Warszawie na dworcu Niemcy dokonują ścisłej kontroli dokumentów, a nawet gdyby i ten numer przeszedł, mogliśmy się potknąć na uzbrojeniu Zygmunta. Ta "super-lipa" wydałaby się i nie pomógłby nawet tupet Zygmunta, który do tej pory uchodził mu bezkarnie.

Stacja Sochaczew okazała się najbardziej odpowiednia. W Sochaczewie mieszkali rodzice jednego z pięciu, którzy zapewnił wszystkich, że postara się dla całego zespołu o ubrania cywilne, a może nawet i wstępne dokumenty. Był to bardzo ważny powód — zgodzili się.

Pod osłoną nocy udali się do domu owego kolegi, stamtąd po przebraniu rozeszli się, każdy w swoją stronę. Przy pożegnaniu naznaczyli sobie czas i miejsce pierwszego spotkania na wolności.

— Ja z Jurkiem — kończył Andrzej — z miejsca zająłem się wyszukaniem kontaktu z konspiracją. Następnego dnia przypadkowo natknąłem się na jednego z kolegów z 1939 r., a ten całą naszą piątkę skierował do K. G. A. K. Na zakończenie mego opowiadania chciałem zameldować, że celem naszej ucieczki nie są pielesze domowe, lub chęć urządzenia spokojnego i wygodnego dalszego życia, a walka z okupantem hitlerowskim, walka na śmierć i życie — aż do odzyskania niepodległości. Poza tym uciekliśmy przed chorobą drutów, t. j. przed powolnym konaniem za drutami obozu. Wy tu na wolności jej nie znacie, a myśmy doświadczyli jej na własnej skórze.

Po tym opowiadaniu uścisnąłem serdecznie ich dłonie i życzyłem im powodzenia w tej walce, którą obrali sobie za cel. Tych ludzi byłem pewny; na nich nie zawiodę się nawet w najtrudniejszych akcjach. Teraz nabrałem ochoty do szybkiego montowania poszczególnych elementów dla przeprowadzenia akcji.

Przygotowania rozpoczęte

Postawiłem sobie za zadanie rozpracowanie czterech wariantów, które należy przeanalizować, a najlepszy z nich wybrać i wykonać.

Było wiadome, że Niemcy zasilają banki prowincjonalne, a największe sumy przekazywane są do Krakowa, siedziby G. G. Tam był główny ośrodek dyspozycyjny. Na tych danych zbudowałem te cztery koncepcje zdobycia pieniędzy:

Pierwsza — na trasie pociągu Warszawa—Kraków,

druga — na bocznicy kolejowej w Krakowie,

trzecia — na terenie Banku Emisyjnego przy ul. Bielańskiej w Warszawie,

czwarta i ostatnia — na jednej z ulic Warszawy.

Rozpocząłem rozpracowywanie pierwszej koncepcji. Ta wydawała się najmniej skomplikowana i najłatwiejsza, przy stosunkowo niedużej ilości ludzi koniecznej do wykonania. Grupa "Ossy", która liczyło około 30 ludzi plus 5 z Jurkiem na czele, zupełnie wystarczała do przeprowadzenia takiej akcji.

Na następnym spotkaniu u "Ossy" dałem Jurkowi pierwsze zadanie do wykonania. Rozkaz był krótki: wyjedzie ze swoimi ludźmi z pierwszym transportem pieniędzy, jaki będzie odchodził z Warszawy do Krakowa. W drodze zaobserwuje, jakie są możliwości zabrania takiego transportu w czasie jazdy i rozpatrzy wszystkie czynności z tym związane.

Przy tej okazji, na terenie samego Krakowa sprawdzi drugą koncepcję: czy i jakie są możliwości zabrania pieniędzy z bocznicy kolejowej w Krakowie.

Do Krakowa cała grupa pojechała uzbrojona. Jak mogło być inaczej? Broń, którą otrzymali w Komendzie Głównej, była dla nich świętością i nie rozstawali się z nią nigdy.

Po powrocie z Krakowa Jurek złożył mi szczegółowe sprawozdanie odnośnie obu koncepcji:

—Zabranie pieniędzy w czasie biegu pociągu nie wymaga dużego zachodu. Bez użycia broni można uśpić konwojentów niemieckich za pomocą proszku nasennego, otworzyć kluczem przedział, zabrać worki z pieniędzmi i wyrzucić w oznaczonym miejscu, gdzie część ludzi będzie oczekiwała na ich przyjęcie. Miejsce takie mamy już ustalone — pod Kielcami, gdzie pociąg musi zwolnić tempo, na skutek ostrego zakrętu. Są nawet możliwości, że po wyrzuceniu worków wszyscy będą mogli wyskoczyć i połączyć się z grupą, która odbierze transport. W razie nadmiernej szybkości można przy pomocy hamulca zatrzymać pociąg i swobodnie, pod osłoną nocy, zniknąć w lesie. Gdy Niemcy zorientują się, dlaczego pociąg został zatrzymany, będzie już za późno. Wszyscy wraz z łupem będziemy w bezpiecznym miejscu.

Jurek wysunął przy tym zastrzeżenie dotyczące przetransportowania zdobytych pieniędzy do Warszawy. Trudności te zaczną się od momentu odjazdu pociągu do stacji Kielce, t. j. w kilkanaście minut po ucieczce z pieniędzmi. Niemcy uderzą na alarm i zawiadomią wszystkie posterunki stałe i lotne na tej tresie, tak że od tej chwili żaden pojazd ani też człowiek nie będzie mógł przedrzeć się bez osobistej rewizji.

Wobec powyższego celowość i szanse takiej akcji są minimalne.

Druga koncepcja nie jest trudna do wykonania, ma jednak pewne "ale": jak zachowa się społeczeństwo krakowskie w akcji.

— Stwierdziliśmy w czasie naszego pobytu w Krakowie, że społeczeństwo tamtejsze jest zastraszone przez okupanta — mówił Jurek. — Na ulicach słyszeliśmy tylko język niemiecki. W akcji nie będzie wiadomo, kto jest Polakiem, a kto Niemcem w cywilu.

Jurek, po złożeniu ustnego meldunku, rozpromieniony i uszczęśliwiony, z błyskiem w oczach, wyciągnął z kieszeni papier, wręczył mi i dodał:

— Proszę po przeczytaniu przesłać ten meldunek do Komendy Głównej.

W meldunku tym podał, że w czasie pobytu służbowego w Krakowie, wraz ze swoją 5-osobową grupą urządził zamach na szefa Gestapo krakowskiego, Krügera, znanego wszystkim Polakom jako krakowskiego kata, któremu podlegały na terenie G. G. wszystkie obozy śmierci, jak Oświęcim, Majdanek i inne.

"W czasie jego przejazdu, do otwartego samochodu wrzuciliśmy wiązkę granatów, która eksplodowała, i widzieliśmy, jak poszczególne części ciała fruwały w powietrzu" — brzmiał meldunek.

Meldunek z adnotacją, w jakim celu Jurek wyjechał do Krakowa, przesłałem do K. G. Następnego dnia od Komendanta Obszaru Krakowskiego przyszedł do K. G. A. K. meldunek, że jakaś nieznana na terenie Krakowa grupa konspiracyjna urządziła zamach na samochód szefa Gestapo Krügera. W tej akcji zginęli: adiutant szefa Gestapo wraz z szoferem. Niestety, szef Gestapo Krüger w tym czasie był na Zamku Wawelskim u Gen. Gub. Franka i tylko dlatego uratował swoje nędzne życie. Jurek i jego grupa byli bardzo zmartwieni, gdy ich o tym powiadomiłem.

Teraz z kolei przystąpiłem do pozostałych dwóch koncepcji, t. j. trzeciej i czwartej. Idąc Nowym Światem, przypadkowo spotkałem swego starego kolegę szkolnego z Drohobycza. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że obecnie pracuje w B. E. przy ul. Bielańskiej. Ostatnio pracował w Banku w Rzeszowie, ale musiał przenieść się, bo grunt palił się pod nogami. Umówiłem się z nim na następny dzień w jego biurze. Na tej rozmowie bardzo mi zależało, chodziło mi o opinię Michała I., z którym już w tym czasie byłem w kontakcie.

Wydał o nim dodatnią opinię i dodał, że na podstawie dotychczasowej obserwacji, ma do niego całkowite zaufanie. Teraz już wiedziałem, że z Michałem mogę swobodnie rozmawiać i powierzać mu zadania. Na najbliższym spotkaniu z Michałem I. przy ul. Polnej 44 ująłem dyspozycję w trzech zasadniczych punktach:

1. Dostarczyć ważniejszych i ciekawszych informacji o działalności Banku Emisyjnego oraz pozostałych banków na terenie całego G. G. Zaobserwować, jaki jest stosunek i zachowanie się pracowników banków wobec okupanta.

2. Zabezpieczyć na wypadek zmiany sytuacji polityczno-militarnej wszystkie wartości znajdujące się w skarbcach instytucji kredytowych.

3. Zdobywać przy pomocy wszelkich możliwych sposobów środki pieniężne w celu zaspokojenia rosnących potrzeb Armii Podziemnej.

Uzgodniłem, że nasze spotkania informacyjne odbywać się będą nie rzadziej, jak raz na tydzień. Miejsce następnego spotkania każdorazowo zostanie z góry ustalone.

Do tej pracy poleciłem Michałowi I. dobrać odpowiednich ludzi, za których on osobiście będzie przede mną odpowiedzialny. Równocześnie upoważniłem go dla lepszej konspiracji, że nowo przyjmowanych będzie mógł osobiście zaprzysiądz.

Na jednym z naszych spotkań zameldował mi, że ma już zastępcę. Jest nim kolega biurowy, jak go określił — "człowiek o bardzo dużych wartościach wewnętrznych". Przy wyznaczaniu go na swego zastępcę kierował się tym, że kolega ten obecnie w Banku Emisyjnym pełni funkcję zastępcy kierownika kas, włada przy tym perfekt językiem niemieckim w mowie i piśmie, a że posiada pełne zaufanie władz niemieckich, będzie mógł nam dostarczyć cennych informacji ze wszystkich dziedzin nas interesujących. Po tym meldunku Michał I. poprosił mnie, ażebym go osobiście zaprzysiągł.

Następnego dnia spotkaliśmy się we trójkę przy ul. Lwowskiej nr 1 na V piętrze, gdzie odbyło się zaprzysiężenie. Równocześnie "zastępca" Michała I. obrał sobie pseudonim — Michał II. Teraz "dwa Michały" postanowiły zdobyć jak najwięcej wiadomości o transportach pieniężnych, które odchodziły do różnych oddziałów. Z takimi transportami wyjeżdżali osobiście, względnie wysyłali swoich zaufanych kolegów. Uzyskane wiadomości były bardzo cenne dla przyszłej akcji.

Po pewnym czasie, ażeby Michała I. nie obciążać zbytnio terenem, ograniczyłem jego pracę tylko do Banku Emisyjnego w Warszawie. Decyzję tę powziąłem, gdy dowiedziałem się od dowódców okręgu i powiatów, że mają w bankach swoje komórki, a ich dowódcy otrzymali rozkazy identyczne z tymi, jakie ode mnie otrzymał Michał I. Poleciłem Michałowi ograniczyć zabezpieczenie wartości znajdujących się w skarbcach na wypadek wyjścia Niemców — tylko do terenu Warszawy.

Przy wprowadzeniu przez Niemców brotów bezgotówkowych, oraz koncentrowaniu na rachunkach wyższych prawie całego obrotu pieniężnego, zapasy bankowe w innych bankach były minimalne. Z tego względu postanowiliśmy zwrócić uwagę jedynie na Bank Emisyjny w Warszawie. W celu zabezpieczenia tych wartości na terenie Oddziału Warszawskiego Banku Emisyjnego, a zwłaszcza oddziałów większych, jak Kraków, Radom, Rzeszów, Lwów, miały być organizowane spośród pracowników tych placówek grupy ludzi, wyposażone w odpowiedni sprzęt bojowy. Akcja takich grup miała mieć zastosowanie w wypadku ogólnego powstania lub po nagłym ustąpieniu okupanta, dla uchronienia tych wartości od grabieży przez ludność. Przy ewakuacji zorganizowanie akcji z naszej strony nie miałoby żadnych szans powodzenia.

— ciąg dalszy nastąpi —

---

(1) **Śp. generał dywizji Stefan Rowecki, komendant Sił Zbrojnych w Kraju.**

(2) **Śp. major Stanisław Thun, szef VII Oddziału Sztabu Komendy Głównej.**

B.D.I.C

Jak wygląda dziś Lwów

Przybysz z Polski opowiada o Lwowie, w którym był miesiąc temu:

Po przyjeździe z Polski do Lwowa, największe wrażenie robi wzorowa czystość miasta — niespotykana u nas w Kraju. Za rzucenie choćby niedopałka, milicja z miejsca pobiera karę 3 rubli...

Tłum uliczny typowo rosyjski. Kobiety niemal wyłącznie w chustkach na głowie, czasem tylko w beretach lub wyniszczonych, bez żadnego fasonu, kapeluszu. Mężczyźni w czapach futrzanych lub "cyklistówkach".

Kapeluszy znikoma ilość. Watowane kurtki dominują w ubiorze kobiet i mężczyzn. Tak kobiety jak i mężczyźni chętnie noszą buty z cholewami.

Na ulicach widać wielu wojskowych. Porządku pilnują i ruchem reguluje umundurowana milicja z pałkami gumowymi.

Park Stryjski utrzymany dobrze. — Przed wejściem widnieje tablica z opisaną w języku rosyjskim historią parku, ogłaszanego za jeden z najpiękniejszych w Europie. Ulubionym miejscem spotkań i spacerów jest plac między operą i pomnikiem Mickiewicza.

Wieśniacy z tłumokami stanowią duży procent przechodniów. Odwiedzają miasto w celach handlowych, lub załatwiają coś w urzędach.

Na kaplicy Boimów, przy katedrze, niedaleko rynku, wmurowano tablicę informującą w języku rosyjskim o zabytkowym charakterze tej starodawnej pamiątki architektonicznej. Są tramwaje i trolejbusy, wiele większych i mniejszych ciężarówek. Samochodów osobowych mało. Taksówek — kilka.

We Lwowie są trzy małe szkoły polskie. Jednak w związku z repatriacją tylko jedna ma szanse utrzymania się w roku przyszłym.

Przez cały rok sprzedawane są na ulicach lody. Można też dostać prosto ze stoiska, na środku chodnika, racuchy z mięsem lub marmoladą.

Filmy w największym kinie "Ukraina", przeważnie propagandowe i tym samym nudne, cieszą się powodzeniem z braku innego rodzaju rozrywki.

W Brzuchowicach zorganizowano pod miejski ośrodek wypoczynkowy. Świetlice zdobią olbrzymie portrety Bułganina i spółki, oraz afisze propagandowe. Tańczy się przy patefonie. Strój w całym tego słowa znaczeniu dowolny: watówki, płaszcze, chustki na głowach. Zupełnie nie widać pantofli, choćby na wysokich obcasach.

W niedzielę o godzinie 12 w południe odbywa się msza św. w katedrze. Kościół wypełniony po brzegi. Duży procent stanowią przyjezdni chłopi z okolic Lwowa.

Pomniki na cmentarzu Łyczakowskim utrzymane starannie. Róże leżały na pomnikach Marii Konopnickiej i Gabrieli Zapolskiej. Starannie jest też utrzymany pomnik Seweryna Goszczyńskiego. Pomnik Ordona na cmentarzu Łyczakowskim z napisem "Miasto Lwów Nieustraszonemu Obrońcy Ojczyzny, 29. XI. 1896" jak też i pomnik Mickiewicza w śródmieściu stanowią ulubione tło dla fotografujących się ludzi.

Wystaw sklepowych jest bardzo mało i nie ma co oglądać. Wyjątek stanowią sklepy jubilerskie. Do leżących na wystawie kilku ręcznych zegarków zawsze błyszczy się kilkanaście par oczu grupujących się za szybą (i kratą) przechodniów.

("Nowy Świat").

Polskie Centralne Biuro Podróży

«EUROPA»

46, rue de Rivoli, 46

— PARIS (4e)

Telefon: **ARChives 15-55** lub **21-21** Metro:: **Hotel de Ville** Sortie: **Lobau**

Dyrekcja: **Henryk CYWIŃSKI**, b. dł. dyr. Pol. Biura Podr. „Lubin".

Bilety: Kolejowe — Lotnicze — Okrętowe na cały świat.

Załatwianie wszystkich wiz tranzytowych „Aller-Retour".

ŚWIĘTO NIEWOLI

Dokończenie ze str. 1-ej

najszybszą i jak najwydatniejszą pomocą rodakom w Kraju.

Ekzekutywa Zjednoczenia Narodowego rozwinęła natychmiast szeroką akcję w celu przekonania rządów państw zachodnio-europejskich i rządu Stanów Zjednoczonych o konieczności udzielenia Polsce jak największej pomocy finansowej.

Agenci reżymu warszawskiego — zmieniając metody działania w terenie postanowili wykorzystać tę naturalną i uzasadnioną radość wolnych Polaków do rozbicia emigracji i do zlikwidowania następnie niezależnego ośrodka politycznego Polski Walczącej.

W początkowym okresie swojej działalności, agentom reżymowym udało się wprowadzić pewne zamieszanie w szeregach Wolnych Polaków.

Przez wciskanie się do domów prywatnych z rozjaśnionymi obliczami, schlebianie, skwapliwą pomoc materialną, zapraszanie na „wycieczki" w celu odwiedzenia rodzin i przekonania się naocznego, że obecnie Polska już jest naprawdę wolna oraz podkreślanie z naciskiem, że przekonania polityczne i paszport uchodźczy są w pełni tolerowane przez obecny reżym warszawski — agenci reżymowi zwerbowali sporą nawet ilość polskich emigrantów, stęsknionych za rodzinami i Krajem...

Upojeni powodzeniem — wykorzystując nazwiska niektórych osób, które powróciły z odwiedzin w Polsce — **agenci reżymowi rozwinęli gorączkową akcję w terenie w celu wyszukania ochotników na bezpłatny wyjazd samolotami do Warszawy. Ochotnicy ci mają wziąć udział w obchodzie święta komunistycznego w Warszawie, w dniu 22 lipca br., w charakterze oficjalnych przedstawicieli emigracji polskiej we Francji...**

Święto to — ustanowione w Polsce w 1946 r. przez tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (przetransportowany z Moskwy do Lublina pod osłoną bagnetów sowieckich) — **było jest i będzie dla każdego Polaka w Kraju i na obczyźnie — „świętem niewoli"...**

Dawny reżym warszawski zadawalniał się „galówką" radziecko-reżymową" przy utajonej, wrogiej postawie społeczeństwa w Kraju. Obecny reżym warszawski zamierza zorganizować obchód w dniu 22 lipca na wielką skalę z udziałem nie tylko Rodaków w Kraju, ale także „przedstawicieli" Polonii zagranicznej...

Czy popełniono błąd taktyczny, czy też odsłonięto przyłbicę?...

W jednym czy też drugim wypadku — „szydło wyszło z worka"...

Syzyfowa praca agentów reżymowych w celu rozbicia niepodległościowej emigracji polskiej we Francji została mocno przyhamowana.

T. PŁOM.

Fundusz Społeczny Żołnierza

Bez rozgłosu i reklamy upłynęło już 10 lat działalności charytatywnej Funduszu Społecznego Żołnierza (Polish Soldiers Assistance Fund) i osiem lat cichej i mozolnej pracy Komitetu Pożyczek Warsztatowych.

Zadaniem tej instytucji było i jest służenie pomocą byłym żołnierzom, inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po żołnierzach, rodzinom żołnierskim, dzieciom polskim i młodzieży w Kraju i na uchodźstwie.

W pierwszych latach swej działalności Fundusz Społeczny Żołnierza wsparł wydajną pomocą finansową szereg organizacji charytatywnych i społecznych. Dzięki tej pomocy, niektóre z nich stworzyły sobie podwaliny do dalszej trwałej działalności.

W tym okresie, kiedy zasoby finansowe pozwalały, z większych pożyczek korzyliali b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy przechodzili ze służby czynnej do życia cywilnego, stwarzając sobie warsztaty pracy na emigracji.

Fundusze pochodzące z ofiarności żołnierza w czasie wojny na cele społeczne dają możność tej instytucji dalszej działalności finansowej i niesienia pomocy byłym żołnierzom i ich rodzinom.

Na jednym z ostatnich zebrań Rady Funduszu Społecznego Żołnierza w Londynie — jej przewodniczący gen. T. Malinowski oświadczył, że starsze pokolenie żołnierskie idzie w lata, nie ma już nieraz sił do pełnej pracy — potrzebuje pomocy. Przebyte lata wojny, rany, uszkodzenia, obozy koncentracyjne, odzywają się z wiekiem coraz silniej i wymagają nieraz szpitalnego leczenia. Szereg samotników na Assistance Beard ma rodziny w Polsce, ale nie ma za co posłać im paczek. I tu pomoc Funduszu musi się wzmagać, zwłaszcza gdy chodzi o leki. Przychodzą wiadomości o zwalnianiu z więzień i powrotach do domów ludzi zupełnie zrujnowanych fizycznie.

Powyżej nakreślony obraz dyktuje zadania Funduszowi: utrzymać pożyczki warsztatowe, wzmóc działalność pomocy doraźnej dla najbardziej potrzebujących — więc zasiłki, pomoc szpitalna, paczki z lekami do Polski.

Stąd dyrektywa by gospodarować najoszczędniej, dawać pomoc najbardziej potrzebującym.

Następnie gen. Malinowski omówił kwestię zdobycia środków na wypełnienie zadań społecznych Funduszu Żołnierza.

Ze sprawozdania Komitetu Pożyczek Warsztatowych wynika, że w ciągu 8 lat wypłacono 2669 pożyczek na sumę 137.184.0 f. szt. Cyfry te obejmują 210 pożyczek rolniczych na sumę 13.530 fr., warsztatowych 795 — 45.012 fr., chałupniczych 878 — 34.817 fr., sklepowych 133 — 6.683 fr., na umeblowanie pokoi 578 — 31.530 fr., dla lekarzy 75 — 5.615 fr.

Następnie Rada omawiała sprawę pożyczek inwestycyjnych i dotacje subwencyjne, wysyłkę paczek do Kraju, pomoc szpitalną i zapomogi indywidualne.

W celu powiększenia funduszu pożyczkowego, dotychczasowy Komitet Pożyczek Warsztatowych i Fundusz Pożyczek Inwestycyjnych został przekształcony na Fundusz Pożyczkowo-Oszczędnościowy, który będzie udzielał 3 kategorie pożyczek, a mianowicie: warsztatowe na okres 2 lat, krótkoterminowe i długoterminowe.

Członkiem tego Funduszu może być każdy b. żołnierz, który wpłaci na swoje konto minimum 5 f. szt. Oszczędności na rachunku F. P. O. będą oprocentowane w wysokości 5 proc. rocznie.

„Syrena" w każdym polskim domu!

Listy do Redakcji

TANIE BUTY MOŻNA KUPIĆ W "TRYBUNIE LUDU"

Wielce Szanowny
Panie Redaktorze,

Warszawska "Trybuna Ludu", urzędowy organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — jak, prawem kaduka, nazywa siebie partia komunistyczna, w której robotnicy stanowią wyraźną mniejszość — raczyła w swym numerze z 17 czerwca zająć się moimi reportażami z Polski, wydrukowanymi ostatnio w "Syrenie".

Młody student, wychowany na Zachodzie w duchu polskim, gorąco pragnąłem poznać polską rzeczywistość, by móc możliwie najlepiej sprawie Ojczyzny służyć. Ponieważ tym, co w Polsce "ludowej" zobaczyłem, nie byłem zbytnio zbudowany i to napisałem, zaliczono mnie z miejsca do wrogów ludu. Nie o mnie to źle świadczy, a o tych, którzy w dalszym ciągu nie chcą pozwolić na swobodne wyrażanie poglądów, a więc sprzeciwiają się wprowadzeniu w życie jednego z naczelnych haseł październikowych.

Krytykując moje artykuły, użyto wszystkich możliwych nieuczciwych chwytów: cytowano urywki w oderwaniu od kontekstu, to co pisałem o zeszłorocznych nastrojach październikowych podano jako ocenę tegorocznych pierwszomajowych, zapisano na moje konto wypowiedzi, usłyszane od rodaków w Kraju.

Czy to moja wina, że nikt w Kraju nie jest z dzisiejszego stanu rzeczy zadowolony?

Twierdzę stanowczo, że wszystko, co w swych reportażach napisałem, jest prawdą. Horrendalna cena pary trzewików — 2.000 zł. — również. "Trybuna Ludu" utrzymuje, że kosztują one, "trzy do pięciu razy taniej". Lecz ja przecie wyraźnie pisałem o trzewikach "przyzwoitych". Owszem, trzewiki produkcji "uspołecznionej" można dostać za mniejszą cenę, lecz te rozłażą się po miesiącu. Zaś co do tych pięciokrotnie tańszych, można je nabyć wyłącznie na łamach "Trybuny Ludu". Dodam — a "Trybuna Ludu" nie odważy się zadać mi kładu — że dzisiejsza produkcja krajowa w mowie potocznej określana jest powszechnie jako "tandeta", podczas gdy do oznaczenia, we wszystkich dziedzinach, najwyższej jakości używane są przymiotniki "zachodni" i "przedwojenny".

Znów nie moja wina, że ludzie w Kraju tak myślą i tak mówią. I wcale to nie oznacza, bym dążył do przywrócenia pańszczyzny.

Lecz zostawmy na boku detale i przejdźmy do sedna sprawy. A sedno sprawy polega na tym, że mój krytyk z redakcji "Trybuny Ludu" wytyka mi detale właśnie po to, by ominąć wdawanie się w polemikę z moimi twierdzeniami podstawowymi: o niedotrzymaniu obietnic październikowych, o krępowaniu rozwoju gospodarki polskiej przez Moskali, o pozostawaniu przy władzy, w terenie, zdeklarowanych "stalinowców", o bezrobociu, o alkoholizmie, o szeregu innych plag społecznych, wynikłych z wad systemu. Żadnego z tych twierdzeń zasadniczych "Trybuna Ludu" nie obala. Bo obalić nie może. Udaje, że ich nie zauważyła. Bardzo mnie to smuci. Pragnąłbym z całego serca, by Polska do reszty zerwała z przedpaździernikowym zakłamaniem, z naśladowaniem najgorszych wzorów sowieckich, z azjatycką obłudą.

Zarzuty, postawione mi przez "Trybunę Ludu" i użyte w polemice ze mną argumenty są, w gruncie rzeczy, potwierdzeniem słuszności moich ocen. Lecz jeden, i to ciężki zarzut muszę postawić sobie sam. Stanowczo za słabo podkreśliłem ogrom wysiłków czynionych przez społeczeństwo w Kraju dla uratowania gospodarki przed katastrofą, jego staranie o zachowanie polskiej tradycji kulturalnej, jego uporczywe dążenie do prawdziwego, rzetelnego postępu. Na tym polu czynione są rzeczy, zadziwiające śmiałością pomysłu i napięciem ofiarnego entuzjazmu. Ale z tym wszystkim nic nie mają wspólnego ani redaktorzy z "Trybuny Ludu", ani ich przełożeni. Walka o Polskę lepszą, o Polskę szczęśliwszą, prowadzona jest bez nich — i wbrew nim. I ta walka będzie wygrana.

Dziękując z góry za udzielenie mi miejsca, kreślę się z wyrazami poważania

GIEZ.

Paryż, 30. VI. 57.

„DESOWIETYZACJA" W WOJSKU

Wiadomo, że Główny Zarząd Polityczny był w wojsku Rokossowskiego czynnikiem wszechdecydującym. Chociaż 1-szym wiceministrem Obrony Narodowej (MON) był automatycznie każdorazowy szef Sztabu Generalnego (Korczyc, po nim Bordziłowski), a szef GZP (Głównego Zarządu Politycznego) zajmował stanowisko 2-go wiceministra MON, w praktyce 2-gi wiceminister nie tylko, że nie miał mniej do powiedzenia niż 1-szy, ale w wielu wypadkach — więcej. Wbrew wrzawie, jaka się w październiku wytworzyła wokół osoby ostatniego przy Rokossowskim szefa GZP — gen. Witaszewskiego, nie był on żadną indywidualnością w GZP, ale uzależniony był od paru oficerów rzeczywiście decydujących, do których należeli początkowo: gen. bryg. Mieczysław Melenas, płk. Wieczysław Bartosiewicz, a potem "ekipa Mroza".

T. zw. "ekipa Mroza" — to grupa młodych komunistów, wyszkolonych głównie w ZSSR, na czele której stał pułkownik, później generał, Franciszek Mróz, "zrzutek" z ZSSR.

Po mianowaniu szefem GZP gen. bryg. Janusza Zarzyckiego, aparat polityczny miał funkcjonować nadal bez jakichkolwiek zahamowań. W klimacie wytworzonym przez październik stało się to o tyle skomplikowane, że podstawą działania aparatu politycznego w polskich siłach zbrojnych jest materiał w 100 proc. sowiecki. W materiale tym m. in. geniusz wojskowy Stalina jest bardzo mocno uwypuklony. Poza tym, nie było ani jednego podstawowego podręcznika wychowania politycznego wojska, który nie byłby bądź tłumaczeniem tekstów sowieckich, bądź ich wyraźną kompilacją. W związku z tym na przełomie 1955—56 roku warszawska Akademia Wojskowo-Polityczna wysłała jednego ze swych szczególnie uzdolnionych wykładowców — mjra Leona Lewandowskiego — do Jugosławii, aby tam zapoznał się gruntownie z metodami politycznymi wychowania armii jugosłowiańskiej. Lewandowski przywiózł z Belgradu ogromne materiały, które — po gruntownym przestudiowaniu — okazały się ucharakteryzowanymi na jugosłowiańsko tekstami sowieckimi.

W styczniu podjęte zostały próby gruntowniejszego niż to miało miejsce dotychczas oderwania się od materiałów sowieckich i zastąpienia ich materiałami "zgodymi z polską tradycją wojskową". Pierwsze "próbki" są już przygotowane i oczekują akceptacji przez kierownictwo PZPR i Spychalskiego.

Z dotychczasowych reform, przeprowadzonych przez Spychalskiego, trzeba podkreślić to, że a) zwolnił niektórych "popów" (ok. 50 proc.); b) usunął bardziej sowieckie szczegóły umundurowania; c) usiłuje "spolonizować" aparat polityczny; d) zmodyfikował nieco regulamin służby wewnętrznej.

Ale dopiero po opracowaniu nowego programu "wychowania politycznego" okaże się, czy i jak daleko nowe reformy doprowadzą do faktycznej "desowietyzacji". (FEP).

CIEKAWOSTKI

Partia komunistyczna w Wielkiej Brytanii straciła w ciągu ostatniego roku 7 tysięcy członków.

* * *

W Buenos Aires nastąpił wypadek masowego zatrucia. Większą część chorych zdołano uratować, dzięki zastrzykom, które przywiozły dwa samoloty, wysłane natychmiast specjalnie ze Stanów Zjednoczonych.

PODZIĘKOWANIE

Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego dziękuje wszystkim stowarzyszeniom polskim, które wzięły udział w tegorocznej pielgrzymce do Montmorency przez delegowanie przedstawicieli zarządu lub przez wysłanie pocztów sztandarowych.

POTOMKOWIE LECHA I CZECHA

Zwiedzający monachijski Südfriedhof, miejsce wiecznego spoczynku tylu zasłużonych dla Bawarii ludzi, mogą na jednym z grobowców znaleźć zadziwiający napis. Na pomniku jest wyryty polski herb Topór, z koroną hrabiowską, a pod nim napis w języku niemieckim, który w tłumaczeniu na polski brzmi: "Ród Lecha-Czecha. Założyciel Polski w roku 550 po Chr. Tutaj spoczywają w Chrystusie ostatni potomek linii męskiej Maksymilian hr. Topór-Morawitzky, szambelan królewski i pułkownik gwardii przybocznej, ur. 1798, zmarły 1876, i małżonka jego Ludwika ur. v. Schiber, zm. 1874, oraz córki: Amalia, zm. 1846, Justyna hr. Topor-Morawitzky, zm. 1905, Hiacynta hr. Topor-Morawitzky, dama dworu, zm. 1907".

Zaciekawiony takim napisem, postanowiłem dowiedzieć się bliższych szczegółów dotyczących rodu szczycącego się tak wspaniałym pochodzeniem.

Morawiccy, herbu Topór, są jedną z gałęzi magnackiego rodu Tęczyńskich, z których wielu pisało się: z Morawicy. Do tych należeli Jan z Morawicy, zwany Owcą, oraz Piotr i Stanisław Morawiccy, którzy wsławili się męstwem na wyprawach wojennych. Wzmianki te można znaleźć w herbarzu Niesieckiego. Starowolski w swoich "Monumenta" wspomina o Jakubie Przekorze (Morawiccy oprócz przydomka Owca mieli jeszcze drugi — Przekora) z Morawian, dworzaninie Władysława Jagiełły w roku 1422, zapewne należącym również do tego samego rodu. Toporczykami byli też członkowie magnackiego rodu Ossolińskich. Morawiccy pierwotnie osiedli w województwie krakowskim. Jedna z ich gałęzi przeniosła się w XIII wieku na Śląsk, gdzie jednak do większego znaczenie nie doszli.

W wieku XVII widzimy Morawitzkych w Bawarii (pisownia nazwiska uległa już zniemczeniu). Z tych szczególną odznaczył się odwagą Teodor, rotmistrz a później podpułkownik grenadierów gwardii konnej, który znajdował się w najbliższym otoczeniu kurfürsta Maksymiliana Emanuela i wziął udział w kilku bitwach w czasie hiszpańskiej wojny sukcesyjnej. Szczególne dowody męstwa dał w wojnie przeciw Turkom. W bitwie pod Groika, w roku 1739, został ciężko ranny. Po nominacji na marszałka, otrzymał on w roku 1742 od cesarza Karola VII dziedziczny tytuł hrabiego Rzeszy. Teodor Morawitzky zmarł w roku 1810 w Monachium. Ciekawym szczegółem z jego życia jest fakt, że na dwór Kurfürsta Maksymiliana Emanuela dostał się przy poparciu drugiej żony Kurfürsta Teresy, córki króla Jana Sobieskiego. Jak wiadomo, Kurfürst brał w roku 1683 udział w bitwie pod Wiedniem pod komendą swojego późniejszego teścia. Siostra marszałka była kochanką Kurfürsta Karola Albrechta (późniejszego cesarza Karola VII) i miała z nim syna. Kurfürst darował swojej kochance, którą wydał za mąż za ks. Portia, piękny pałac w Monachium przy Promenadenstrasse. Pałac ten zbudował w stylu barokowym architekt włoski Enrico Zuccali w roku 1700 z polecenia hr. Anny Fugger.

Syn wyżej wspomnianego marszałka Teodora, Józef, był zastępcą namiestnika rządu w Amberg. Prowadził również poszukiwania heraldyczne, dotyczące własnej rodziny i kto wie, czy jemu nie trzeba zawdzięczać twierdzenia, że Morawiccy pochodzą od legendarnego twórcy państwa polskiego Lecha i brata jego Czecha.

Syn heraldyka Józefa był najwybitniejszym reprezentantem rodziny. Nosił imię Jan i odziedziczył po ojcu zamiłowania naukowe. Piastował stanowisko wiceprezesa Bawarskiej Akademii Nauk, sprawował szereg wysokich urzędów, będąc m. in. ministrem sprawiedliwości. Wyjeżdżał też za granicę w misjach dyplomatycznych. Jako wielki miłośnik sztuk pięknych kazał wznieść znajdującą się w Monachium przy Königinstrasse, przy wejściu do Ogrodu Angielskiego, alegoryczną statuę młodzieńca. Twórcą pomniczka był znany rzeźbiarz Schwanthaler.

Minister Jan Morawitzky zmarł w roku 1810 w Monachium. Dwaj bracia ministra poświęcili się karierze wojskowej. Starszy z nich, Maksymilian, był nie tylko oficerem, ale także znanym prawnikiem. Był wybitnym mężem stanu i ministrem wojny. Zmarł w roku 1817 w Monachium, które na jego cześć nazwało jedną z ulic na Schwabingu — Morawitzkystrasse.

Karol hr. Topor-Morawitzky, kapitan i szambelan królewski, był ostatnim przedstawicielem starszej linii Morawitzkych i zmarł w roku 1820.

Jan Anzelm Morawitzky był przedstawicielem młodszej gałęzi rodu na Amberg i Culmein. Razem z trzema braćmi otrzymał w roku 1757 za zasługi swego krewnego, marszałka Teodora, dziedziczny tytuł hrabiego Rzeszy. Jeden z synów jego, Emanuel, poległ jako kapitan w roku 1800 pod Hohenlinden. Starszy syn Emanuela, Teodor, poległ jako porucznik bawarski w roku 1812 pod Połockiem. Młodszy syn Emanuela, Maksymilian, o którym już wspomniałem, a którego nazwisko wyryte jest na tablicy grobowca na Südfriedhof, był pułkownikiem gwardii i autorem szeregu dzieł z historii wojskowości bawarskiej. Był ostatnim potomkiem linii młodszej. Ludwik, jeden z braci poległego pod Hohenlinden Emanuela, był jednym z pierwszych oficerów bawarskich, odznaczonych za waleczność orderem Maksymiliana Józefa. Kilku innych członków linii Morawitzkych z Amberg było również oficerami.

Przy ulicy Löwengrube w Monachium wznosił się barokowy pałacyk rodziny Morawitzkych, który został zburzony w czasie drugiej wojny światowej. Dobra rodziny znajdowały się w okolicy Dachau.

Gustaw LUBIENIECKI.

Krzepiąca uroczystość w Les Ageux

Niedziela 30 czerwca. Przepiękna pogoda. Uśmiechnięte twarze. Koniec roku szkolnego w Les Ageux, jedynym dziś w świecie naprawdę, stuprocentowo polskim gimnazjum-liceum.

W skromnym kościółku wiejskim, wypełnionym po brzegi uczniami, rodzicami i przedstawicielami organizacji niepodległościowych — zjechało ich przeszło 80 — mszę św. odprawia i piękne kazanie wygłasza ks. **Grzesiek**, wicerektor Seminarium w Paryżu. Następnie, już w szkole, część oficjalną uroczystości zagaja przemówieniem o silnych akcentach patriotycznych, naświetlających rolę emigracji, prof. **Zygmunt Zaleski**. Z kolei Francuz, prof. **Cottaz**, podnosi przywiązanie Polaków do wolności. Dyrektor **Mieczysław Jurkiewicz** omawia ideowe założenia szkoły, jako twierdzy polskości, i składa zwięzłe, a wysoce dodatnie sprawozdanie z minionego roku szkolnego. Z polskiej nauki w Les Ageux, Verdun i innych ośrodkach korzystało 79 młodzieży, promocję uzyskało 66, egzamin dojrzałości złożyło z wynikiem pomyślnym 11, co podnosi liczbę polskich matur, wydanych we Francji do 253, 71 z tych maturzystów ukończyło już również i studia wyższe.

W roku 1956-57 egzamin dojrzałości zdali, w kolejności otrzymanych stopni: **Rafał Gan-Ganowicz** (z oddziałów wartowniczych), **Józef Jędrzejczyk, Jerzy Świtalski, Maria Palichlebówna, Alfred Iskra, Jan Prochwicz, Zefiryn Kotala, Zdzisław Kropacz, Janina Misztalówna, Wiesław Sobociński, Waleria Lewandowska.**

Następują przemówienia przedstawicieli organizacji niepodległościowych (które ufundowały dla najlepszych uczni mnóstwo nagród książkowych). P. **Edmund Urbanowicz** zabiera głos w imieniu Skarbu Narodowego we Francji, p. **Wanda de Boisgontier** w imieniu Tow. Przyjaciół Les Ageux i Tow. Przyjaciół Harcerstwa, p. **Stanisław Domański** — w imieniu SPK, płk. **Zygmunt Kosior** — z ramienia Zw. Inwalidów, red. **Wiktor Junosza-Dąbrowski** — w imieniu "Syreny" i Zw. b. deportowanych, ks. **Grzesiek** — w imieniu seminarium duchownego. Wszyscy oni podnoszą zasługi szkoły dla sprawy polskiej i życzą jej dalszej owocnej działalności.

Cykl przemówień zamyka wypowiedź tegorocznego "prymusa" **Gan-Ganowicza**, który dziękuje profesorom za świadectwa wskazówki i zapewnia w imieniu własnym i kolegów, że nie zboczą oni z linii wpojonych im w szkole ideałów.

Na tym miejscu warto wspomnieć, że poprzedniego dnia wieczorem odbył się apel poległych, z bronią w ręku lub w obozach koncentracyjnych 3 profesorów, 21 uczni i pracownika szkoły polskiej w Villard de Lans, poprzedniczki Les Ageux.

Część oficjalną niedzielnego obchodu zakończono odśpiewaniem hymnów polskiego i francuskiego, po czym nastąpił wspólny obiad, a następnie mecz siatkówki pomiędzy zespołami seminarium i Les Ageux, wygrany, po zażartej walce, przez gości.

Rozjeżdżano się pokrzepionym na duchu. Ten kawałeczek Polski pod Paryżem — "Lezażewo" — żyje, promieniuje, kształtuje świeże kadry niepodległościowe, formuje aktywną polską młodzież inteligencką. Wszyscy się z tego cieszą — i słusznie. Lecz czy Les Ageux otrzymuje taką pomoc, na jaką zasługuje, jaka jest koniecznie potrzebna? Optymizm, wzniecany przez pracę dyrektora, profesorów i uczni — nie powinien zakrywać faktu, że szkoła boryka się z wielkimi trudnościami finansowymi i utrzymuje się przy życiu jedynie dzięki uporczywej woli wytrwania kilku idealistów. Ich ofiarność i poświęcenie — to również zjawisko, krzepiące na duchu. Winno jednak stać się przykładem, znajdującym naśladowców, zmuszającym opieszałych do czynu.

W. J.

P. S. — Na czas od 14 lipca do końca sierpnia wzgl. pierwszych dni września, budynki szkoły przekształcone będą w letnisko: : pokoje rodzinne i pokoje zbiorowe. Kuchnia — polska — wydawać będzie 4 posiłki dziennie. — Park, rzeka, w pobliżu Pont Ste Maxence i miejscowości wycieczkowe Senlis, Chantilly, Compiegne, Pierrefonds. Do Paryża (50 km) autokary i kolej. Warunki: osoby dorosłe 700 fr. dziennie (w pokojach zbiorowych 650), dzieci 300 lub 500 fr. Zgłoszenia na adres: St. Berak, Les Ageux par Pont S-te Maxence (Oise).

Hallo! Tu Robertsceau-Strasbourg...

250 zuchów i ich Wodzowie przesyłają za pośrednictwem "Syreny" wiele serdecznych pozdrowień swym rodzicom oraz wszystkim zuchom, którzy nie mogli wyjechać na kolonię. Czujemy się świetnie, bawimy się w pięknym parku. Gromady chłopców i dziewczynek rywalizują ze sobą o pierwsze miejsce, a wodzowie pilnie się szkolę by po wakacjach stworzyć wiele nowych gromad, a istniejące powiększyć.

Będziemy tu do 28 sierpnia. Gości chętnie widzimy w dni świąteczne.

Czuj!

Kierownictwo Kolonii.

Pielgrzymka do Aubérive

Zarząd Koła Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Troyes organizuje w dn. 28 lipca br. wycieczkę autokarem na pola walk b. Armii gen. Hallera, połączoną ze złożeniem hołdu poległym Hallerczykom oraz Grenadierom 1-ej Dywizji, którzy spoczywają na cmentarzu w Auberive (Marne). — Zarząd zwraca się z gorącym apelem do wszystkich kół, by w pielgrzymce tej wzięły jak najliczniejszy udział i zorganizowały go tak, by przybyć do Auberive na godz. 11-tą. Program jest następujący: wyjazd z Troyes w niedzielę 28 lipca br. o godz. 7 rano; zbiórka przy ul. Neuve de Charmille 18 (siedziba Koła); złożenie kwiatów i hołdu przez poszczególne delegacje. Msza św. na cmentarzu. Po uroczystościach wypoczynek w pobliskim lasku i posiłek w własnym zakresie. Bufet zostanie zorganizowany przez Koło Troyes. — Uwaga! sztandarowi organizacji kombatanckich i innych są proszeni o zabranie sztandarów. Koszta przejazdu w obie strony wynoszą 650 fr. Członkowie Koła płacą połowę. Zapisywać się można u prezesa Okupnego, sekretarza Mikszenica i u skarbnika Z.U.P. R.O. Smoleńskiego. — Zarząd.

Kursy zawodowe

10-miesięczne wieczorowe kursy zawodowe dla dorosłych, kierowane przez Stow. Inżynierów i Techników Polskich we Francji, przygotowują do "Centres de Formation Professionnelle Accélérée des Adultes" (kursy w warsztacie szkolnym). Program kursów obejmuje naukę: 1) Języka francuskiego (doskonalenie) w zakresie Alliance Française; 2) Francuskiej terminologii zawodowej; 3) Arytmetyki w zakresie "Certificat d'Etudes Primaires"; 4) Podstaw rysunku warsztatowego (criquis du sessin industriel); 5) Technologii zawodowej i ogólnej (technologie générale et professionnelle). Kursy są przeznaczone dla tych wszystkich pracowników, którym brak znajomości języka francuskiego uniemożliwił ukończenie Centre w swoim czasie, lub tych, którzy nie mogli z różnych przyczyn uzyskać Certificat d'Aptitude Professionnelle. Kursy są bezpłatne i są patronowane przez Aide Française aux Immigrés (A.F.I.).

Zapisy będą przyjmowane do 29-go lipca b. r. w lokalu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, 4, rue de l'Odéon, w poniedziałki i piątki, w godzinach od 20-ej do 21-ej. — Ukończenie Centre daje prawo wykwalifikowanego pracownika (ouvrier qualifié) i jest niezbędnym dla tych wszystkich, którzy mają zamiar się doskonalić w swym zawodzie.

Wykłady są prowadzone w języku polskim.

NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Inż. Marian Serafiński, Paryż, 1.000 fr.; Stanisław Waszak, Paryż, 2.000 fr.

Dla Rodaków powracających z Z. S. S. R.:

P. Drożniakiewicz z Tours, ze zbiórki podczas Zebrania Okręgowego w Chateauroux 3.400 fr.

DOM-SCHRONISKO DLA INWALIDÓW I UCHODŹCÓW POLSKICH

Został nabyty w tym roku dom w celu stworzenia schroniska dla Polaków, którzy sterani życiem a będący w podeszłym wieku, nie posiadają dostatecznych środków materialnych, by żyć o własnych siłach i zasobach.

Już wielokrotnie ogłaszano w pismach polskich o przepisach, które upoważniają — na podstawie obowiązujących praw — do składania podań i zapisów o przyjęcie do tego domu.

Zwracamy się ponownie do naszych Rodaków, którzy pragną się zapisać na kandydatów do schroniska, a posiadają odpowiednie kwalifikacje, aby nie zwlekali ze składaniem zgłoszeń, gdyż zależnie od ilości na czas zgłoszonych kandydatów może być ustalony termin otwarcia schroniska.

Przypominamy, że do schroniska przyjęci mogą być uchodźcy posiadający już legitymację uchodźcy lub mogący otrzymać legitymację w Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides, 7, rue Copernic, Paris 16-e. Muszą oni ponadto mieć ukończonych 65 lat życia lub — jeśli tego wieku nie mają — posiadać 80 procent niezdolności do pracy.

Prosimy też pp. prezesów i zarządy wszystkich niepodległościowych organizacji, by zechcieli ogłosić wśród swych członków o organizowaniu schroniska polskiego dla uchodźców.

Schronisko to znajduje się w departamencie Loiret, w dolinie rzeki Loary, o 25 km od Orleanu na drodze do Blois i leży tuż przy wsi Lailly-en-Val, gdzie jest kościół, hotel, dwie restauracje, kilka barów i kilka sklepów. — Lailly-en-Val posiada komunikację autobusową (3 autobusy dziennie) z Orleanu i z Blois.

Schronisko będzie zorganizowane na zasadach ogólnie przyjętych we Francji dla wszystkich domów dla starców i niezdolnych do pracy, a utrzymanie pensjonariuszy będzie pokrywane przez łużby społeczne prefektur obecnego miejsca zamieszkania przyszłych kandydatów.

Po wszelkie informacje można się zwracać do: Fonds Humanitaire Polonais, Maison de Retraite de Lailly-en-Val, Comité de Gestion, 20, rue Legendre, Paris 17-e.

Wycieczka do Wogezów

Koło Polskiej YMCA w Nilvange-Hayange organizuje dwudniową wycieczkę o następującym programie:

27 lipca: Odjazd o godz. 5,45 spod wiaduktu w Knutange. Dalsze przystanki: poczta Nilvange, kościół w Hayenge, Seremange i ew. Centrala-Depot w Florange. Trasa prowadzić będzie przez Metz do Luneville. Tam śniadanie i zwiedzenie zamku króla Leszczyńskiego. Następna trasa przez Baccarat, St-Die, Col du Bonhomme (góra wysokości 1200 m) — postój, poczem do Lapoutroie do Orbey. Obiad około godz. 14-ej, zwiedzenie polskiego ośrodka wakacyjnego "Monte Cassino" we Freland, czas wolny i przenocowanie w hotelach.

28 lipca. — Po śniadaniu wyjazd do Lac Blanc z wizytą do kolonii Zuchów Niezależnego II Okręgu Z. H. P. — (Wschodnia Francja). Tam udział w Mszy św., poczym wspólny obiad w restauracji. Po południu zwiedzanie autobusem pięknej okolicy: Lac Blanc, Lac Vert, Lac Noir, Col de la Schlucht — skąd powrotny odjazd o godz. 18-ej. Przyjazd do Hayange około godz. 24-ej.

Koszta: Za przejazd autobusem, nocleg w hotelu i jeden obiad dnia 28 lipca cena wynosi 2.700 fr.

Zapisy na wycieczkę przyjmują: 1) Kier. Świetlicy YMCA, 19, rue Cote des Dames w Nilvange. 2) P. Urbański Br., 102, rue de Verdun w Hayange. 3) P. Karmelita W., 155, rue de Verdun, Hayange.

Broszura sprawozdawcza

Instytut historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie wydał ostatnio broszurę sprawozdawczą za okres 1945-57. Po słowie wstępnym gen. Mariana Kukiela, znajdujemy artykuły obrazujące powstanie i działalność tej pożytecznej instytucji, przechowującej pamiątki polskie z okresu drugiej wojny światowej, a podpisane przez dra Oppmana, Wacława Sikorskiego, Jana Domańskiego, dra Leona Koczy, ppłk. Piekarczyka i innych.

Treść ilustrowana jest interesującymi zdjęciami.

Jak żywa jest aktywność Instytutu, świadczy fakt, że budżet roczny wynosi około 6 milionów franków. Główną część dochodów stanowią ofiar, złożone w 76 proc. przez Polaków, w 16 proc. przez Brytyjczyków i 8 proc. przez Amerykanów.

Po broszurę sprawozdawczą należy się zwracać do Instytutu (The General Sikorski Historical Institute, 20, Princes Gate, London S. W. 7). Pod tymże adresem przyjmowane są dary i ofiary.

PARYŻ. — Zarząd Stowarzyszenia b. Kombatantów w Argenteuil-Paryż, zawiadamia członków i przyjaciół, że program wycieczek autobusem w tym roku jest następujący:

1. W niedzielę dnia 28 lipca udamy się autobusem do pomnika Hallerczyków w Auberive, za Reims, w Szampanii. Cena podróży 1.000 fr. Odjazd z Argenteuil z dworca 6,30 rano. Zbiórka w Paryżu, Place de l'Etoile, o godzinie 7-ej rano.

2. W sobotę 10 sierpnia udamy się do pomnika I Dywizji Pancernej w Normandii. Cena podróży 2.000 fr. od osoby, w czym nocleg i obiad.

Zgłoszenia z pokryciem kosztów pod róży, prosimy kierować:

1. M. Szczepankowski T., 112, rue H. G. Belin, Argenteuil (Seine-et-O.).

2. M. Sawa Fr., 6, rue Arsene Houssaye, Paris 8.

HAYANGE. — Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. obchodzi w dniu 15 września br. 20-lecie swego istnienia, połączone ze świętem Żołnierza. Zwracamy się do działających na tutejszym terenie organizacji niepodległościowych z gorącym apelem o powstrzymanie się od urządzania w tym dniu innych imprez.

Zarząd

LEFOREST. — Koło Związku b. Wojsk. podaje do wiadomości członków i sympatyków, że w niedzielę 14 lipca o godz. 10,30 odbędzie się miesięczne zebranie Koła w Cafe Varietes. Obecność wszystkich członków pożądana. — Zarząd.

HUMOR W POLSCE

Ostatnio, bardzo popularny stał się w Kraju następujący wierszyk:

Za Stalina — dyscyplina.
(W każdej chwili — w mordę bili!)
Za Gomułki — puste półki!

* * *

Chłop dowiaduje się z gazety, że wypłacają odszkodowania za straty wojenne. Jedzie do Warszawy, odnajduje właściwy urząd i właściwy korytarz. Czyta na jednych drzwiach: "Odszkodowania za wielkie straty", a na drugich: "Odszkodowania za mniejsze straty".

— No, myśli, spaliła mi się stodoła. Dla nich, to chyba mniejsza strata...

I wchodzi. Pusty pokój, i dwoje drzwi: "Straty pieniężne" i "straty materiałowe". Otwiera te ostatnie drzwi. Znowu pusty pokój i dwoje drzwi: "Straty pośrednie" i "straty bezpośrednie". Po zastanowieniu, wchodzi w te ostatnie drzwi. I znów pusty pokój, a po jednej stronie: "Wypłata odszkodowań członkom partii", zaś po drugiej: "Wypłata odszkodowań osobom, nie należącym do partii".

— No cóż, do parti nie należę, myśli sobie chłop, otwiera drzwi dla niecłonków... i znajduje się na ulicy.

Biedak drapie się w głowę, lecz po chwili konkluduje:

— Wszystko jedno, ale trzeba przyznać, organizacja to u nich pierwszorzędna!

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się *„BAŚKA I BARBARA" Zofii Romanowiczowej*, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850,— ● sh. 17/- ● $ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Ile — PARIS (4e) — France.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA • ŻYWNOŚĆ • MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA "SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX"
— ROK ZAŁOŻ. 1929 —
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). Tel.: PLA 05-54
●
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

JEŚLI JESTEŚ W PARYŻU —
ODWIEDŹ CAŁKOWICIE ODNOWIONE
OGNISKO DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre — Paris 17e
Telefon: WAGram 00-45 Metro: Villiers
Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia
MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ
—— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. ——

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lud Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półroznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp.(Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris(20e). Dir.-Gérant: M.Serafinski